

WARDUS



NR.
40

STOLICA POLESIA — PIŃSK



Widok ogólny



Widok na katedrę i klasztor

WOJSKO SZKOŁĄ CHARAKTERÓW

Słuszne jest powiedzenie, że „Wojsko — szkołą charakterów“, gdyż żadne inne środowisko nie wywiera w człowieku dorosłym tak olbrzymich przemian duchowych i fizycznych, jak to czyni służba w szeregach wojskowych.

Wojsko, przez swą dyscyplinę, stosunkowo unormowany tryb życia, oraz opiekę duchową nad żołnierzem czyni z niego obywatela w każdym calu, żołnierza - obywatela gotowego nie tylko życie swe poświęcić w obronie Ojczyzny, lecz również i współpracować z odpowiednimi czynnikami w dziele podniesienia potęgi mocarstwowej i kulturalnej państwa.

Olbrzymią rolę w przygotowaniu tego stuprocentowego obywatela odgrywają jego najbliżsi i bezpośredni wychowawcy — podoficerowie, gdyż znanym jest powszechnie fakt naśladowania przez żołnierzy swych instruktorów i wychowawców. Dumni jesteśmy z tego powodu i tym szczególniejszą uwagę powinniśmy zwrócić nie tylko na swój sposób czy też metody postępowania z żołnierzem, lecz również i na swe życie pozasłużbowe, pamiętając o tej niezaprzeczalnej prawdzie, która głosi, że teoria bez praktyki niewiele jest warta, a dobry lub zły przykład wychowawcy wyciska swe piętno i na wychowywanym.

„Jak cię widzą, tak cię piszą!“ Mądre to przysłowie przypomina nam, że nie tylko zalety moralne, czyli wewnętrzne, lecz równocześnie i fizyczne — zewnętrzne, powinny „zakorzenić się“ w duszach i ciałach naszych.

Nie sposób w ramach jednego artykułu zamknąć omówienie wszystkich zalet, jakie powinny nas cechować i wpływów, które powinniśmy wywierać na podwładnych. To też dzisiaj poruszam tu jeden fragment tego wielkiego zagadnienia, stanowiący jednak w ramach całości jeden z odcinków naszej pracy.

Wiemy dobrze, na podstawie długoletniej obserwacji, jak z chwilą włożenia po raz pierwszy munduru, nabiera przedtym wystraszonego rekruta coraz większej pewności siebie, jak zaczyna bezwiednie „podciągać się“, słowem przeistacza się w żołnierza, którego nieraz i „rodzona matka“ nie poznałaby.

Szczególnie u nas, Polaków, spadkobierców chwały rycerskiej naszych dzielnych przodków, tętni, że tak powiem, we krwi to szczególne zamięłowanie do wszystkiego, co jest wojskowym, lub związanym z życiem wojska. Dzięki temu każdy Polak szybko i łatwo odbywa tę przemianę z rekruta w żołnierza. Jednak muszę zaznaczyć, że celem dalszego podtrzymywania naszej starej i chlubnej tradycji wojskowej nie wystarcza samo zamięłowanie do wojska, lecz powinna być ciągła podnieta, wyrażająca się w dawaniu żołnierzom wzorów, godnych do naśladowania nie tylko w życiu wojskowym, lecz i prywatnym.

Tym większa jest potrzeba tych podniet, że obecne nasze pokolenie posiada niektóre wady, nie zawsze mogące z całą słuszością być nazwane „wrodzonymi“, gdyż ubliżałoby to naszym przodkom. Historia bowiem uczy nas, że bohaterscy nasi przodkowie przede wszystkim w najcięższych nawet chwilach nie tracili ducha, wierząc w lepszą przyszłość i filozoficznie zapatrując się na bieg wydarzeń w świecie.

U nas natomiast jakże często daje się zauważyć wśród społeczeństwa fakt nagłego przechodzenia od ra-

dosnego optymizmu, do ponurego pesymizmu, objawy partrzenia na świat przeważnie tylko przez pryzmat „czarnych okularów“, zapominając o okularach „różowych“, które, chociaż mogą być nieraz optycznie złudne, to jednak przynoszą tę, tak pożądaną obecnie, pogodę ducha i nadzieję na coraz lepszą przyszłość zarówno narodu i państwa, jak i osobistą.

Cechy te nie są nam, Polakom, wrodzone, nie przeżyliśmy ich bynajmniej w spadku od swych rycerskich przodków, nie ustających w walkach o obronę lub wyzwolenie Ojczyzny, i niezrażających się jakżeż okrutnym i nieraz niesprawiedliwym losem, który przez długie lata nękał naszą Ojczyznę i naród.

Przeciwnie, ci właśnie przodkowie powinni zawsze być dla nas wzorem prawdziwego obywatela państwa, nie wahającego się zupełnie bezinteresownie życie swe i mienie oddawać w ofierze nadewszystko ukochanej Ojczyźnie.

Żołnierz nasz jest, jak to powszechnie wiadomo, dzielny, bitny, patriotyczny i rozgarnięty. Żołnierz ten jednak, jak i społeczeństwo cywilne, również potrzebuje pewnej podniety, aby ten duch wojska, czy jak kto woli, militarysty — w dodatnim jego znaczeniu — ciągle w nim nurtował, pobudzając do czynów, mających swój wyraz w jak najdokładniejszym i jak najsumienniejszym wykonywaniu swych obowiązków żołnierskich i obywatelskich.

Tu właśnie jest nadzwyczaj wdzięczne pole do działania dla podoficera.

Nas, podoficerów, powinna cechować głęboka troska nie tyle o czasowe przerobienie żołnierza, ile o gruntowne i na dalszą metę zakrojone urobienie jego światopoglądu, który zaokrąglony przez nas, jako najbliższych wychowawców żołnierzy, uchroni ich w przyszłości od wpływów niepożądanych, dając państwu takich obywateli, jakich ono potrzebuje.

Sama nazwa nasza, „podoficerów zawodowych“, przypomina nam o naszym, tak przecież zaszczytnym, zawdzie. Nazwa ta powinna być nam ciągłym bodźcem do dalszej pracy nie tylko nad sobą, lecz przede wszystkim nad urabianiem wielkiej rzeszy żołnierskiej; fakt nadania nam pewnych przywilejów, przy równoczesnym ograniczeniu pewnych swobód obywatelskich dla dobra dyscypliny wojskowej — powinien wpływać na nasz stan psychiczny, tworząc tę właśnie „szkołę charakterów“, o której wspominałem na wstępie.

Podoficer prócz cech, które powinien posiadać bezwzględnie jako taki, a więc: gorący, rozumny, lecz opanowany patriotyzm, rycerską waleczność, wysoką godność osobistą, duże poczucie ambicji i dobrą wiedzę fachową — powinien równocześnie być również dobrym psychologiem, rozumnym i taktownym pedagogiem; powinien wszystkim, co może dawać z siebie, aby stworzyć w ostatecznym wyniku ten typ żołnierza, jaki pragnie widzieć w nas Ojczyzna i nasi przełożeni.

Nie ustawajmy więc w dalszej pracy nad sobą, nie spoczywajmy na dotychczasowych laurach, lecz uzbrojeni w wyżej wyszczególnione cechy, świećmy na każdym swym kroku przykładem osobistym, dbajmy o autorytet podoficerski, a nagrodą niech nam będzie coraz bardziej rosnące uznanie dla nas ze strony szerszych rzesz społeczeństwa naszego.

Michał Połński, plutonowy

PODOFICER ZAWODOWY A PODOFICER REZERWY

Sprawy podoficerów rezerwy są tematem bardzo skąpo omawianym na łamach prasy wojskowej.

Pomimo, iż w gronie tego korpusu są ludzie zajmujący najróżnorodniejsze stanowiska w hierarchii społecznej i o różnym poziomie wykształcenia, zastosowana jest jak najdalej idąca rezerwa pod tym względem i prawie że całkowita izolacja od spraw, które z względów obywatelskich powinni się jednak interesować i omawiać je na łamach prasy wojskowej.

Łączność podoficera rezerwy z wojskiem i korpusem podoficerów zawodowych, z małymi wyjątkami, ogranicza się prawie wyłącznie do tego, że co pewien czas zostaje on powołany do odbycia ćwiczeń wojskowych, a już w najlepszym wypadku, do odwiedzenia swego macierzystego pułku w dzień święta pułkowego.

A przecież życie wojskowe prze ciągle naprzód. Dla podoficera rezerwy, który z życiem tem styka się co pewien ustalony okres czasu, otwiera się sposobność obiektywnej oceny tych postępów i wytknięcia błędów, które przez nas podoficerów zawodowych w nawale pracy nie mogą być zauważone.

Kadra zawodowa z szeregowcami służby czynnej tworzy tylko kościec armji, który na wypadek wojny wypełnia powołanymi pod broń rezerwistami.

A im więcej ten rezerwista będzie zespolony ze swym oddziałem macierzystym, tym wypełnianie tego kościeca pójdzie sprawniej i szybciej.

To pierwsze zetknięcie się z obowiązkami, jakie czekają na podoficera rezerwy, nastąpi prawie zawsze za pośrednictwem podoficera zawodowego.

Czyż więc nie jest wskazane, aby łączność pomiędzy korpusem podoficerów rezerwy a kadrami zawodową oparta była na większej współpracy i kontakcie?

W żadnym wypadku nie może ona zaszkodzić służbie, a odwrotnie, zawsze przyniesie dla niej korzyści.

Łączność pomiędzy temi korpusami powinna być oparta nie tylko na łączności indywidualnej. W obu tych korpusach istnieje cały szereg organizacji koleżeńskich, czy społecznych, które jak dotąd nie utrzymują prawie ze sobą zupełnie kontaktu. Boć przecież nie można nazwać kontaktem jakiegoś przypadkowego zetknięcia się tych organizacji z okazji jakiejś uroczystości, czy załatwiania wspólnych spraw.

Dla dobra służby konieczna jest współpraca i wymiana myśli, a wtedy wiele bolączek i nieudolności, które tworzy służba i życie, zostanie wyeliminowane i życie to w wielu wypadkach stanie się łatwiejsze.

W końcu chcę poruszyć sprawę najwięcej może drażliwą. Jest nią, że tak nazwę, wstydlivość, jaką niektórzy koleldzy z rezerwy okrywają posiadane stopnie podoficerskie.

Jak w klasie robotniczej, rzemieślniczej i rolniczej posiadany stopień podoficerski stanowi pewnego rodzaju dumę i nieomal na każdym kroku bywa stale podkreślany, tak w sferach urzędniczych, czy inteligencji pracującej nieomal zawsze się tego unika i mówi się o nim z pewnego rodzaju zażenowaniem i niechęcią.

To psychiczne nastawienie jest pozostałością po dawnych armiach zaborczych, w których podoficer uważany był za istotę niższego rzędu, a ze względu na metody, jakie ci podoficerowie stosowali do nas Polaków — nawet pogardzany.

Pamiętać jednak musimy, że dzisiejszy podoficer — to obywatel, korzystający z pełni praw i przywilejów. To wychowawca żołnierza, a w czasie wojny dowódca, który na czele drużyny czy patrolu najczęściej poprowadzi go w bój.

Ze względu na taktykę i charakter dzisiejszej wojny,

przeważnie na jego meldunkach i obserwacji przełożony oficer oprze zawsze swe zarządzenia i rozkazy.

Musi więc on być istotą inteligentną i zdającą sobie sprawę z ważności swej roli i stanowiska.

Przed dzisiejszym podoficerem otwarta jest droga do wszystkich stopni i stanowisk służbowych, o ile tylko uzyska on potrzebne do tego kwalifikacje. Potwierdzeniem tego niech będą nazwiska osób, podoficerów rezerwy, stojących dziś nieomal na najwyższych stanowiskach społecznych lub państwowych, które w wojsku posiadały zaledwie stopień kaprała.

Rzucam więc wezwanie do współpracy i nawiązania ścisłego kontaktu pomiędzy obydwoma korpusami, wierząc w to, że będzie ono pomostem, na którym współpraca ta zacznie się rozwijać.

Czesław Lubicz-Zaleski, st. ogn.

NAUKA OBYWATELSKA DLA PODOFICERÓW

Zamieszczony w poprzednim numerze naszego pisma artykuł w sprawie nauki obywatelskiej dla podoficerów wzbudził w szerokich kołach naszych czytelników duże zainteresowanie. Nie mogąc nadażyć z wysyłaniem pojedynczych odpowiedzi, zawiadamiamy tą drogą wszystkich zainteresowanych podoficerów, że kurs nauki obywatelskiej rozpoczniemy już w numerze 42 „Wiarusa“ z datą 17.X. Drukować będziemy kolejno w numerach lekcje kursu, przerywając od czasu do czasu druk tychże, aby kursistom dać możność przerobienia lekcyj i przygotowania się do egzaminów, które będą przeprowadzane w oddziałach według osobnych zarządzeń, wydanych przez M. S. Wojsk.

Ze względów technicznych lekcje będziemy drukować nie w osobnych wkładkach do numeru, lecz w tekście, dlatego nie może być mowy o osobnym, dodatkowym wysłaniu lekcji poszczególnym podoficerom. Kurs nauki obywatelskiej, opracowany przez specjalistów do każdej dziedziny tego obszernego programu, drukujemy wyłącznie dla naszych abonentów. W ten sposób nie po raz pierwszy „Wiarus“ przychodzi z pomocą swoim abonentom w chwili, kiedy od podoficera wymagają wyższe władze wojskowe wykonania pewnych prac.

Ponieważ okres ćwiczeń letnich nie sprzyjał korpusom podoficerskim poszczególnych oddziałów do szczegółowego omówienia i zastanowienia się nad sprawą kursu obywatelskiego, redakcja nasza poszła po linii życzeń niektórych korpusów podoficerskich, przesuując termin rozpoczęcia druku lekcji do dnia 17.X.

Tu chcielibyśmy zwrócić uwagę, że po terminie rozpoczęcia druku nauki obywatelskiej, nie możemy gwarantować podoficerom, iż zamawiając „Wiarusa“ po 10 października, otrzymają zaległe lekcje kursu. Dlatego radzimy wszystkim podoficerom, chcącym korzystać z materiałów przez nas drukowanych, aby się pośpieszyli z zamówieniem „Wiarusa“ możliwie najdalej w terminie do dnia 10 października.

Przy tej sposobności chcielibyśmy serdecznie podziękować wszystkim pojedynczym osobom, jak też korpusom podoficerskim, za nadesłane nam wyrazy uznania, iż podjęliśmy tak cenną akcję współpracy z podoficerami w tym ważnym dziale oświatowo-wychowawczym.

Za przesłane nam życzenia osiągnięcia jak najlepszych rezultatów, dziękujemy, życząc wzajemnie wszystkim kursistom, aby pomoc nasza przyniosła im wiele korzyści i zadowolenia.

ŚWIĘTO KOLEJOWEGO PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO W KRAKOWIE

...FAKT, ŻE SZEREGI NASZE Z ROKU NA ROK WZRASTAJĄ, ŚWIADOMOŚĆ, ŻE K. P. W. JEDNOCZY NAS WSZYSTKICH W DZIELE OBRONY PAŃSTWA, NAPAWAĆ NAS WSZYSTKICH MOŻE RADOŚCIĄ I PEWNOŚCIĄ, ŻE JESTEŚMY NA DOBREJ DRODZE. DLATEGO TEŻ NIE UKRYWAM MOJEGO NAJGŁĘBSZEGO PRZEKONANIA, ŻE TO JEDNOCZENIE CORAZ LICZNIJSZYCH KÓŁ KOLEJARSKICH NA PLATFORMIE K. P. W. ODBYWAĆ SIĘ BĘDZIE DALEJ, A IDEI ZRZESZANIA SIĘ PRZYŚWIECĄĆ BĘDZIE JASNO SFORMUŁOWANA PRZEZ NACZELNEGO WODZĄ GEN. ŚMIGŁEGO-RYDZA IDEA OBRONY PAŃSTWA.

(Wyjątek z przemówienia ministra Ulrycha)



Oddziały K. P. W. opuszczają Sowiniec po złożeniu urny z ziemią, pobraną pod Grunwaldem



Gen. Luczyński przed frontem oddziałów K. P. W.



General Luczyński w imieniu generalnego inspektora sił zbrojnych przyjmuje defiladę oddziałów K. P. W. Obok gen. Luczyńskiego (na lewo) minister komunikacji plk. Ulrych



Przemówienie prezesa K. P. W. posła Starzaka



Drużyna warszawska, która zdobyła pierwsze miejsce w budowaniu i rozbieraniu tam



Defilada sportowców



Harczerze Rodziny Kolejowej tańczą „Kraowlaka” na zakończenie święta K. P. W.

zbiory zdigitalizowane

MARYNARKA WOJENNA, A HISZPAŃSKA WOJNA DOMOWA

Wody przybrzeżne półwyspu Iberyjskiego, krwawiącego się w wojnie domowej, niszczącej wiekowy dorobek cywilizacji, jak również mienie i życie swych i obcych obywateli, od paru już prawie miesięcy są widownią niebywale licznego zgromadzenia eskadr wojennych wszystkich prawie znaczniejszych państw morskich. Przebywanie tych eskadr na obcych dla nich wodach, spowodowane było nie tylko sprawami prestiżowymi mocarstw, których bandery na nich powiewają, lecz również i bardziej konkretnymi i ścisłymi zadaniami.

Wypadki hiszpańskie, wprowadzające dysonanse do normalnego współżycia narodów, wymagającego żeby mienie i życie cudzoziemców podlegało specjalnej pieczy państw, na których terytoriach oni przebywają, zmniejszyły gwarancje takiego bezpieczeństwa, a przeto i wywołały potrzebę interwencji obcych flot wojennych, jako tych naturalnych opiekunów obywateli ich państw. Obecne walki hiszpańskie nie były w dziejach narodów zjawiskiem wyjątkowym i nie poraz pierwszy spowodowały potrzebę interwencji flot wojennych obcych mocarstw, usiłujących nieść różnorodną pomoc swym współobywatelom. Jeszcze względnie tak niedawno miało to miejsce, w czasie rewolucji w Grecji, prawie nieustannie powtarza się to na wodach Chin, jak i również i w państwach Południowej Ameryki. We wszystkich takich wypadkach marynarka wojenna, jako siła zbrojna, najbardziej przystosowana do przebywania żywiołu morskiego, otwartego jako droga międzynarodowa dla każdego, wiernie i stale śpieszyła na pomoc swym obywatelom, zagrożonym w ich stanie posiadania, jak i w bezpieczeństwie ich życia. Takie to właśnie krytyczne chwile w dziejach narodów nadają całą wartość marynarce wojennej i pozwalają jej, już w czasie pokoju, z olbrzymim niekiedy zyskiem, odrobić koszty, poświęcone na jej budowę i konserwację. Stąd też, im rozleglej i szerzej po świecie rozsiane są interesy jakiegoś narodu, oraz im większe i liczniejsze rzesze jego obywatele zmuszone są do przebywania po za granicami swego państwa, tym większe są możliwości, że w tym lub innym punkcie kuli ziemskiej ich mienie lub ich życie zostanie zagrożone, a tym samym również i zjawi się potrzeba ich ratowania.

Oczywiście jest rzeczą niewątpliwą, że para krążowników czy torpedowców nie będzie w stanie ochronić mienia i życia swych współobywateli, rozsianych na tysiącach kilometrów obcych państw. Nie w tym jednak leży całe znaczenie marynarki wojennej, że służy ona każdemu ze swych obywateli swymi działami, lub swym pancernem. O ile już sam fakt istnienia podnosi w każdym czasie respekt dla państwa, którego bandera powiewa na jej okrętach, oraz chroni jego bezpieczeństwo w okresie wojny, samo jej zjawienie się na wodach państwa, ogarniętego pożarem wojny domowej wzmacnia bezpieczeństwo życia i mienia jej, przebywających na tych terytorjach, współobywateli. Bezpieczeństwo to wzrasta natomiast dla tego, że każda władza, najmniej autorytatywna, sprawująca rządy tych terytorjów, niechcąc narażać się na ewentualne przeciwdziałanie tej siły zbrojnej, będzie usiłowała dołożyć wszelkich starań, żeby tylko w maksymalnym stopniu zabezpieczyć tym cudzoziemcom normalne tego warunki. Obecność obcego okrętu wojennego w porcie państwa, objętego wrzeniem rewolucyjnym, posiada jeszcze tym większe znaczenie, że reprezentując godną poszanowania siłę wśród powszechnego w takich wypadkach chaosu, wywołuje ona nie tylko zwiększoną gorliwość nowoformujących się władz, lecz zarazem hamuje zbyt niszczyielskie zapędy rozpętanych żywiołów destrukcyjnych. Ostatnie wypadki hiszpańskie dostatecznie tę odwieczną prawdę potwierdziły. One też spowodowały zapewne, że niejedno państwo szczerze pożałowało, że nie posiada dostatecznej marynarki wojennej, mogącej dzielnie ochra-

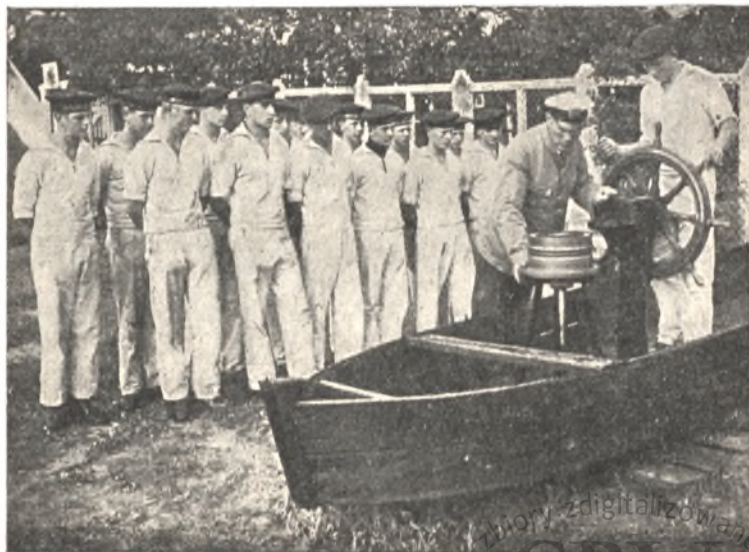
niać jego interesy państwowe, jak również i efektywnie zabezpieczać życie i mienie jego obywateli.

Jeżeli marynarka wojenna powołana jest w krytycznych chwilach życia narodów do niesienia pomocy i bezpieczeństwa swym współobywatelom, nie mniej poważne funkcje spełnia ona ochraniając w takich wypadkach całość interesów swego państwa. Tę ostatnią spełnia ona, reprezentując niekiedy władze swego państwa przy nowoformujących się rządach powstańczych. O ile bowiem każda wojna domowa powoduje powstawanie nowych władz na terytorjach, objętych wrzeniem, reprezentant dyplomatyczny państwa przy rządzie legalnym nie może, ze względów technicznych, dotrzeć do nich, a więc tym samym i nie może czuwać nad interesami swego państwa, związanymi z temi terytorjami. Może się więc zdarzyć, że inne mocarstwo potrafi wykorzystać tę nieobecność dla wzmożenia jego kosztem swych wpływów na tych ziemiach. Chcąc temu zapobiedz, a nie mogąc wyznaczyć nowego przedstawiciela dyplomatycznego, ponieważ mogłoby to być uważane przez rząd legalny za krok dla niego nieprzyjazny, poleca więc to państwo dowództwu swych okrętów wojennych wykonywanie tego zadania. Dowódca takiego okrętu wojennego przedkłada więc władzom powstańczym tak postulaty swego państwa, jak również domaga się od nich poszanowania praw jego i jego obywateli. W ostatnich wypadkach hiszpańskich takie właśnie zadanie miał do spełnienia admirał, dowodzący niemiecką eskadrą na wodach hiszpańskich, składając wizytę władzom powstańczym.

Jednostki bojowe marynarki pełniąc niekiedy, za pośrednictwem swych dowódców, obowiązki reprezentacji dyplomatycznej, z niemniejszym powodzeniem służą również jako ochrona dla oficjalnego posła lub ambasadora swego państwa w wypadkach, jeżeli mocarstwo przy rządzie, którego jest on akredytowany, nie jest w stanie zapewnić mu tego bezpieczeństwa. Dzieje Chin i Wschodu, niektóre wypadki w Ameryce Południowej, jak zresztą i gdzie indziej, nie jeden raz dostarczały podobnych możliwości marynarce wojennej wszystkich prawie państw. Ambasador Francji, jak donosiły pisma, stale korzystał z ochrony swej morskiej bandery wojennej. Ambasadorowie natomiast Niemiec i Italji zmuszeni zostali do przeniesienia swej siedziby z Madrytu do Alikante, jedynie tylko dla tego, żeby móc korzystać w tym mieście portowym z ochrony swych morskich jednostek wojennych, ponieważ rząd madrycki nie mógł im zapewnić takiego bezpieczeństwa w swej własnej stolicy.

R. T. P.

Nauka sterowania na ruchomej łodzi w niemieckiej marynarce wojennej





Dnia 23.IX.1936 r. minister pełnomocny Iranu wręczył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej najwyższe odznaczenie Iranu order „Pahlavi“

W dniu 23.IX b. r. Pan Prezydent prof. I. Mościcki przyjął delegację komitetu organizacyjnego międzynarodowego konkursu chopinowskiego w osobach: wiceministra Korsaka, dyr. Wieniawskiego, prof. Żurawlewa i wiceprezydenta m. st. Warszawy Olpińskiego.

Pan Prezydent wyraził swą zgodę na objęcie protektoratu honorowego nad trzecim międzynarodowym konkursem chopinowskim, który odbędzie się w marcu 1937 roku, oraz ufundował specjalną nagrodę.

Na zaproszenie komendanta policji węgierskiej udali się do Budapesztu: komendant główny policji państwowej gen. Kordian-Zamorski w towarzystwie szefa sztabu komendy głównej insp. J. Kozulubskiego, oficera komendy głównej J. Płotnickiego, p. o. naczelnika centrali służby śledczej nadkom. J. Jakubca i naczelnika zarządu śledczego m. Warszawy nadkom. St. Wasilewskiego.

Dzięki sprzyjającej pogodzie prace około budowy kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu są w pełnym toku. Wysokość kopca od podstawy osiągnęła obecnie już 26 metrów. Brakujące jeszcze do całości 10 m w warstwach szczytowych, jeśli pogoda dopisze, będzie usypane do końca października r. b. Równocześnie odbywają się prace około umacniania stoków kopca oraz urządzenia, otoczenia i dróg dojazdowych. Na Sowińcu od szeregu dni panuje ożywiony ruch wycieczek, przybywających obecnie do Krakowa z różnych dzielnic Polski.

W połowie października rozpoczną się w Warszawie z udziałem licznie przybywającej delegacji francuskiej rokowania mę-



Dnia 23.IX.1936 r. Gen. dyw. Śmigły-Rydz przyjął delegację prezydjalną Związku Nauczycielstwa Polskiego, która wręczyła mu deklarację o postanowieniu organizacji wobec sprawy obrony państwa

dzia Polską a Francją nad ustaleniem szeregu porozumień uzupełniających umowę handlową polsko-francuską z lipca r. b.

W ten sposób umowa ta przybierze szersze rozmiary i można będzie przystąpić do jej wykonywania. Zakończenie tych rokowań nastąpić ma w Paryżu, dokąd uda się minister przemysłu i handlu p. Roman, zaproszony przez bawiącego ostatnio w Polsce francuskiego ministra handlu p. Bastida.

Ministerstwo Oświaty w porozumieniu z władzami wojskowymi zamierza wprowadzić szereg zmian w programie nauczania w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym, które mają na celu uwzględnienie potrzeb przysposobienia wojskowego do obrony kraju. W r. b., jako w okresie przejściowym, w 4-tych klasach gimnazjów nowego typu program nauczania odpowiadać będzie I-szemu stopniowi przysposobienia wojskowego.

Uroczystość wręczenia Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej dyplomu obywatelstwa honorowego m. Lwowa przez delegację miasta miała bardzo serdeczny charakter. Pan Prezydent w odpowiedzi na przemówienie prez. Ostrowskiego mocno wzruszony oświadczył, że czasy pobytu we Lwowie zalicza do najpiękniejszych w swoim życiu. W mieście tym miał możność stworzenia sobie warsztatu pracy naukowej i dokonał większości wynalazków naukowych. Sprawami Lwowa interesował się bardzo, a żywym łącznikiem między Nim a miastem była Jego ś. p. pierwsza Małżonka, członek rady miejskiej.

W czasie śniadania, jakiem przyjęto delegację lwowską, Pan Prezydent mówił wiele o roli, jaką Lwów odegrał przed wojną, udzielając gościny licznyemu emigrantom politycznym z b. Kongresówki oraz o roli, jaką ma do spełnienia w przyszłości.

Dnia 27.IX b. r., w sali rady miejskiej w Warszawie, odbyło się uroczyste przekazanie Związkowi Sybiraków ziemi, przywiezionej z miejsca zesłania Marszałka Józefa Piłsudskiego, wszystkich wybitniejszych miejsc wygnania syberyjskiego oraz z pobożowisk 5-ej dywizji syberyjskiej, przez mjr. Mieczysława Lepeckiego.

Uroczystość ta połączona była z odczytem mjr. Lepeckiego o jego podróży na Syberję.

Ziemia z Syberii złożona zostanie na kopcu na Sowińcu podczas zjazdu Sybiraków, który odbędzie się w Krakowie prawdopodobnie w połowie października r. b.

Rządy polski i niemiecki przedłużyły polsko-niemiecki układ gospodarczy z 4 listopada 1935 r., upływający z dniem 31 października do 31 grudnia 1936 r.

Między obu rządami istnieje porozumienie w sprawie przedłużenia układu gospodarczego na rok 1937. Rokowania nad tą sprawą mają być podjęte w październiku. Ma się w nich zużytkować doświadczenia, jakie porobiono w pierwszym roku.

Sfinalizowana została transakcja przejęcia przez samorząd Gdyni większości akcji spółki akcyjnej stoczni gdyńskiej. Stocznia gdyńska stanowiła dotąd własność analogicznych instytucji na terenie wolnego miasta Gdańska. Po likwidacji spółki podjęto rozmowy o przejęcie stoczni gdyńskiej przez Polskę. Pakiet większości akcji stoczni gdyńskiej nabyty został za 306.000 zł.



Dnia 21.IX b. r. Gen. dyw. Śmigły-Rydz przyjął delegację 1 pułku strzelców podhalańskich, która wręczyła Mu odznakę pułkową i zaprosiła Naczelnego Wodza na święto pułku

DWORZEC GŁÓWNY W WARSZAWIE JUŻ W ROKU 1937

Jedną z najpoważniejszych prac, związanych z przebudową węzła warszawskiego, jest budowa dworca głównego. Projekt dworca i jego otoczenia musiał uwzględnić nie tylko rozwiązania konstrukcyjne samej budowli, ale również i kwestję właściwego ujęcia urbanistycznego całego placu oraz potrzeby komunikacji miejskiej w tej części miasta. Pierwszą nagrodę uzyskała wówczas praca architekta Juljusza Nagórskiego. Główna zaleta projektu inżyniera Nagórskiego polegała na prostocie i przejrzystości rzutu poziomego oraz śmiałości w ogólnym ujęciu wnętrza dworca. Wszystkie tory osobowe pozostawały wewnątrz dworca. Wszystkie tory osobowe pozostawały wewnątrz dworca. Wszystkie tory osobowe pozostawały wewnątrz dworca. Wszystkie tory osobowe pozostawały wewnątrz dworca.

Całość dworca, wynosząca 340 metrów długości przy 160 m szerokości, była, niestety, zbyt wielką i kosztowną, aby można było myśleć poważnie o jego realizacji.

W tych warunkach ogłoszono w 1928 roku drugi konkurs, ściślejszy, na projekt szkicowy dworca i jego otoczenia.

Laureatem tego ponownego konkursu został profesor Politechniki Warszawskiej, architekt Czesław Przybylski, któremu w następstwie powierzono wykonanie dalszych prac architektonicznych wraz z prof. inż. Andrzejem Pszenickim, powołanym do opracowania konstrukcji nośnej gmachu.

Jednocześnie utworzono specjalną podkomisję budowy dworca głównego z prof. A. Wasiutyńskim na czele.

Po przeszło trzyletniej pracy autorów projektu dworca i wspomnianej podkomisji, opracowano szczegółowy projekt dworca, który, po uzyskaniu aprobaty wszystkich organów miarodajnych lub zainteresowanych, został zatwierdzony przez ministra komunikacji w sierpniu 1932 r.

Koszt budowy dworca głównego, licząc łącznie z instalacjami, pokryciem torów przy dworcu i innymi robotami, określa się sumą około 22 milionów złotych, z czego wykonanie tylko dolnej części dworca do poziomu ulicy, wyniesie około 6.550.000 złotych.

Przechodząc do charakterystyki całokształtu projektu, zaznaczyć należy, że dworzec nad 8-ma torami stanowi całość kompozycyjnie zamkniętą.

Dworzec usytuowany jest prawie na osi bardzo obszernego placu, który powstanie po zburzeniu dawnego dworca na przestrzeni pomiędzy fasadą wschodnią projektowanego dworca, a ulicą Marszałkowską w jednym kierunku, oraz Aleją Jerozolimską i obudowanymi tyłami domów prywatnych przy ulicy Chmielnej w drugim.

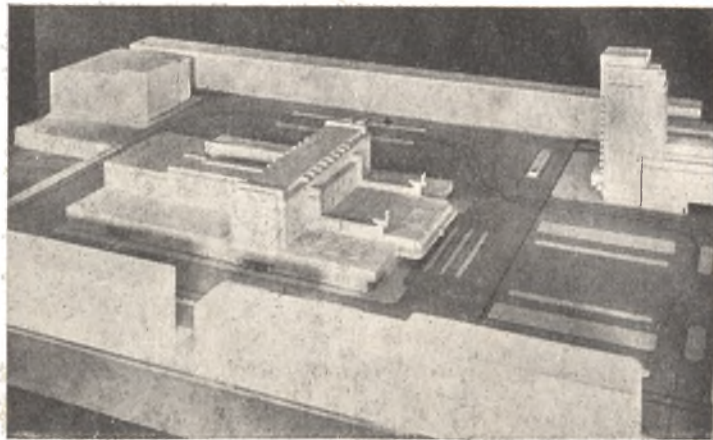
Oprócz wspomnianego placu głównego powstaje drugi plac, mniejszy, pomiędzy północną fasadą dworca, a ulicą Chmielną, na którym projektowane są główne stacje tramwajów i autobusów miejskich. Ponadto przed fasadą zachodnią dworca od strony przyjazdowej, tory kolejowe będą przykryte również, tworząc pas jezdni o szerokości około 40 metrów, przeznaczony dla komunikacji miejskiej.

W przyszłości projektowana jest budowa większego hotelu, połączonego bezpośrednią komunikacją z peronami dworca i koleją podziemną miejską.

Architektura gmachu dworca posiada tendencje wybitnie nowoczesne.

W projekcie przyjęte zostały racjonalne metody nowoczesnej konstrukcji, jak również zastosowanie nowożytnych materiałów budowlanych.

W rozplanowaniu wnętrza dworca wyraźnie zaznacza się dążenie autora do uzyskania możliwie przejrzystego



Plastyczny projekt dworca głównego w Warszawie

układu przy zachowaniu osiowego rozwiązania zarówno głównych dróg komunikacji wewnętrznej, jak i zasadniczych elementów samej budowli. Dominującą bryłą gmachu jest wielka hala dla odjeżdżających, usytuowana w kierunku prostym do głównej osi dworca. Hala ta występuje jako spokojne zamknięcie obszernego placu przed dworcem. Druga hala dla podróżnych umieszczona od strony zachodniej jest także prostopadła do osi głównej dworca.

Obydwie hale połączone są ze sobą przez symetryczne do osi głównej idące korytarze, przy których grupują się sale restauracyjne, poczekalnie, garderoby, lokale dla poczty i telegrafu, oraz inne pomieszczenia dla obsługi podróżnych.

Osiem klatek schodowych, po cztery przy każdej hali, łączy przyziemie dworca z peronami dolnymi. Dwa perony środkowe przeznaczone są dla pociągów dalekobieżnych, dwa zaś perony skrajne dla pociągów podmiejskich. Odpowiednio do tego układu wejść i wyjść, umieszczenie kas biletowych, sal bagażowych i innych pomieszczeń, niezbędnych, pomyślane jest tak, aby ruch podróżnych odbywał się drogami najkrótszemi, prowadzącymi bezpośrednio do celu, bez niepotrzebnych skrzyżowań lub zahamowania.

Dla odciążenia tego ruchu, który w pewnych momentach może być bardzo intensywny i, korzystając ze znacznego zagłębienia peronów, przewidziane są galerje komunikacyjne osobowe i bagażowe, umieszczone tuż pod stropem podziemnej części dworca, lecz ponad pociągami, na poziomie podestów klatek schodowych. Galerje te dadzą możliwość podróżnym swobodnego przechodzenia z peronu na peron, a także pozwolą na dostarczenie bagażu wózkami motorowymi i do miejsc właściwych.

Zgodnie z życzeniem pana premiera Sławoj-Składkowskiego, który ostatnio w towarzystwie ministra komunikacji pułkownika dyplomowanego J. Ulrycha i podsekretarza stanu inż. inż. Piaseckiego i Bobkowskiego zapoznawał się ze stanem robót w węźle warszawskim, prace nad budową dworca będą przyspieszone.

Pan premier Sławoj-Składkowski obiecał swe poparcie przy uzyskaniu kredytów na rozpoczęcie robót przy budowie gmachu dworca. Kredyty te potrzebne są już obecnie, a to celem wydania jeszcze w roku bieżącym zamówień hutom na wykonanie konstrukcji żelaznej, która stanowić będzie szkielet gmachu dworca. Konstrukcja ta będzie w roku przyszłym zbudowana w ten sposób, aby jeszcze w roku 1937 na jesieni cały gmach dworca mógł zostać pokryty dachem.

Z OBCYCH WOJSK

GENERAL FRANCUSKI NIESEL O WPROWADZENIU 2-LETNIEJ SŁUŻBY WOJSKOWEJ W NIEMCZECH

General Niessel, były szef misji wojskowej w Polsce (obecnie już w stanie spoczynku), zamieścił ostatnio ciekawy artykuł na łamach francuskiej gazety wojskowej „La France Militaire” o konsekwencjach wprowadzenia w życie dwuletniej służby wojskowej w Niemczech.

General Niessel uważa, że fakt ten w dużym stopniu zaciążyć może na bezpieczeństwie Francji, gdyż straszy znaczną dysproporcją między stanami liczebnymi wojska francuskiego i niemieckiego na niekorzyść Francji. W tych warunkach, uważa general Niessel geniusz wodzów, bohaterstwa żołnierzy francuskich, mogą okazać się niewystarczającymi.

Autor artykułu daje następujące porównanie: Niemcy w roku 1935, mając pod bronią jeden rocznik, miały 700.000 żołnierza i 200.000 młodych ludzi w obozach pracy, Francja zaś przy dwuletniej służbie tylko 600.000 ludzi, przyczem 200.000 pełniło służbę w kolonjach.

W roku 1936—37, t. j. po wprowadzeniu 2-letniej służby wojskowej — Niemcy będą miały przeszło milion wojska, a Francja tylko 450.000 (bez kolonji).

Wyjście w tej przykłej sytuacji widzi general Niessel tylko w powrocie Francji do trzechletniej służby wojskowej. W tym wypadku dopiero nastąpić może pewna równowaga sił.

General oblicza, że w roku 1942—3 Niemcy mogłyby posiadać 1.086.000 żołnierza, a Francja 860.000.

MANDZURJA

Stan bezpieczeństwa w Mandzurji jest jeszcze dalekim od ideału, jak o tem świadczy następujące zdarzenie, podane w jednym z dzienników zagranicznych: w tych dniach na japoński pociąg wojskowy napadła banda, złożona z 250 ludzi. Wywiązała się zacięta walka, w której padło 25 Japończyków, a 65 otrzymało rany. Bandyci zbiegli. Władze japońskie wysłały niezwłocznie ekspedycję karną w celu schwytania złoczyńców. Zdarzenie to miało miejsce niedaleko od m. Muleny, położonej o 140 kilometrów od granicy.

STANY ZJEDNOCZONE A. P. BUDOWA LOTNISKOWCÓW

Marynarka wojenna przystąpiła do budowy trzech nowych lotniskowców, z których jeden może pomieścić 80 samolotów, a dwa pozostałe po 72 samolotów.

ROSJA SOWIECKA. WIELKIE MANEWRY NA BIAŁEJ RUSI

W roku bieżącym wielkie manewry jesienne armji czerwonej miały miejsce na terenie Białej Rusi. Na manewry te, poza dygnitarzami sowieckimi, przybyły również 3 misje zagraniczne, a mianowicie francuska, angielska i czechosłowacka. Na czele tych misji stali generałowie.

Założenie operacyjne tych manewrów było bardzo ciekawe: jedna ze stron atakowała z rejonów zbliżonych do granicy polskiej w ogólnym kierunku na Mińsk — Smoleńsk. Strona przeciwna, pozostająca początkowo w postawie obronnej, miała następnie przejść do przeciwdzia-



Anglja. Desant piechoty angielskiej podczas manewrów w rejonie m. Dorset, czyli „słodki ciężar“ marynarzy angielskich



Niemcy. Fragment obrony przeciwlotniczej zakładów przemysłowych. Na pierwszym planie nowoczesne działo przeciwlotnicze w akcji



Kuzyn króla angielskiego, Eare of Mac Duff (na pierwszym planie) wypoczywa po 24 godzinnej walce na manewrach

łania, rozbić przeciwnika, a później przejść do energicznego pościgu.

W manewrach brały udział liczne jednostki pancerne i lotnictwa.

Miał być podobno skuteczny znaczny desant powietrzny na tyły jednej ze stron walczących, przy pomocy spadochronów.

ŻOŁNIERZ POLSKI POPRZEZ WIEKI

V

Zasadnicze zmiany w wojskowości polskiej przyniosło panowanie wojowniczego króla Stefana Batorego. W piechocie organizacja jej rot pozostała bez większych zmian, zato w uzbrojeniu dokonały się poważne przemiany. Przede wszystkim odrzucono całe uzbrojenie ochronne jak pawęże, lebki, kapaliny, kirysy, kolczugi, i t. d., znikły też z jej uzbrojenia zaczepnego różne kopje, halabardy i t. d. Piechota otrzymała teraz jednolite uzbrojenie, szablę, siekiery i dardy. Wprowadzono również bębny oraz jednostajny kolor umundurowania, czyli barwę. Roty piechoty polskiej więc były rotami czysto strzeleckimi, odpowiadające całkowicie swemu przeznaczeniu: służenia za broń pomocniczą kawalerji.

Oprócz piechoty zaciężnej polskiej król Stefan Batory powołał do życia nową instytucję piechoty wybranieckiej. Na zalecenie królewskie uchwalona w r. 1578 konstytucja przewidywała wystawienie przez wsie królewskie z 20 łanów jednego pieszego, któryby się tego dobrowolnie podjął i był zdolny do służby wojskowej. Wybraniec taki uwolniony był od wszelkich powinności względem starosty czy dzierżawcy królewszczyzny, spełniać je zaś mieli za niego kmiecie pozostających 19 łanów. Wzamian zato obowiązany był co kwartał stawić się przed swoim rotmistrzem na musztrę z rusznicą, przy szabli, z siekierką, i we własnej sukni takiego koloru, jaki rotmistrz całej rocie wyznaczył.

Barwę, czyli mundur, wybrańce mieli przeważnie błękitną z różnemi pętlicami, naprzykład rota Łukasza Sernego z województwa krakowskiego miała barwę błękitną z białemi pętlicami. Rotmistrz Łukasz Załęski taki mundur przepisał dla swej roty: „barwa zwyczajna obłoczysta (to jest koloru obłoków, czyli błękitna), pętlice czerwone dla pachołków, dziesiętnicy zaś delje czerwone, żupany białe. Podszewka u pachołków tak do delji jak do żupanów czerwona, a u dziesiętników zielona pod deljami czerwoniemi“.

Na rysunku obok widzimy takiego rotmistrza piechoty polskiej, może wybranieckiej, w kołpaku na głowie, ozdobionym agrafą i piórami, w delji z pętlcami, z pod której widać żupan, przy szabli i podpierającego się obuszkiem.

Na musztrę wybrańce przynosili swój proch i ołów. W razie wojny za obwieszczeniem rotmistrza musieli się stawić w oznaczonym miejscu w pełnym uzbrojeniu. Podczas wojny również pobierali żołd narówni z zaciężnym wojskiem.

Instytucja wybrańców stwarzała rodzaj stałego wojska pieszego, na które zawsze można było liczyć. Cóż jednak z tego, gdy starostowie i dzierżawcy królewszczyzn w swoim krótkowzrocznym egoizmie nie stosowali się do konstytucji sejmowej, wybrańców nie zwalniali od powinności, nie puszczała ich na kwartalne musztry i na wezwanie na wojnę. Nie pomagały tu nawet uniwersały królewskie, w najlepszym zaś razie niecwiczony wybraniec, gdy ciągnął na wojnę, używany był do kopania szanców i robót obozowych. Tylko czasem rotę wybraniecką, dobrze wymusztrowaną, pełniły służbę piechoty.

Organizacja rot wybranieckich nie różniła się wcale od organizacji innych rot pieszych i rot wybranieckie stawały także w szyku dziesięcioszeregowym, z dziesiętnikami na czele.

Król Batory robił też próby z powoływaniem drobnej szlachty, za ubogiej do służby w jeździe, do pieszych rot szlacheckich. Utworzona w r. 1581 rota szlachecka Urowieckiego liczyła 600 ludzi i była specjalnie zorganizowana, bo miała 1 kapitana — Urowieckiego; 2 rotmistrzów, 1 porucznika, 1 trębacza, 2 „bębniarzy“, 2 proporników, 31 dziesiętników, 98 towarzyszy i 498 piechurów. Znać tu już na organizacji wpływ węgierski, jednakowoż uzbrojenie i szyk tej roty był polski. Werbowanie szlachty do rot piechoty powtarzał jeszcze Zamoyski dwukrotnie, ale następnie zaniechano tworzenie piechoty szlacheckiej.

Za Batorego występuje obok piechoty polskiej, piechota węgierska i niemiecka. Piechota węgierska składała się z rot obejmujących zwykle około 100 hajduków, czyli piechurów. Rota dzieliła się na dziesiątki, dowodzone przez dziesiętników. Na czele roty stał kapitan, mający do pomocy porucznika, prócz tego cała rota posiadała 1 propornika, 1 dobosza, i 1 szyposza, czyli piszczałka. Kilka rot łącono w pułki (tak naprzykład pułk Karoly'ego w roku 1580 składał się z 20 rot i liczył 1,987 hajduków), formujące się w duże czworoboki. Podobna masa piechoty skupiona w jedną całość musiała być ciężka i nieobrotna w ruchach i boju. Wyższość więc szyku piechoty polskiej pod względem zdolności manewrowej była oczywista.

Pod wpływem jednak węgierskim pod koniec XVI wieku, polska piechota przekształcała się na sposób węgierski. Dawny „drab“ czy „pachołek“, jak nazywano szeregowca piechoty, przybiera nazwę hajduka, bębniarz dobosza, przybierają porucznicy, szyposze, a sama piechota zaczyna się nazywać węgierską. Za podstawę organizacji piechoty węgierskiej służyła setka ludzi z 1 rotmistrzem, 1 porucznikiem, 1 propornikiem, 1 doboszem, 1 szyposzem, i 10 dzie-

siętnikami. Roty piechoty polsko-węgierskiej bywały różnej wielkości, od 200 do 800 ludzi. Miewały one czasem 1 rotmistrza na czele, na każdej setce zaś porucznika, czasami zaś setkom przewodzili rotmistrze ze swoimi porucznikami, nad nimi zaś na czele całej roty stał starszy rotmistrz. Szyk rot pozostał jak dawniej dziesięcioszeregowy z tem, że odpowiednio do wielkości roty rozszerzał się jej front. Uzbrojenie było jednolite, w szablę, rusznice u hajduków, dziesiętnicy, porucznicy i rotmistrze posiadali prócz szabli dardy.

Piechura takiej węgierskiej roty, choć z pewnością Polaka, przedstawia rysunek prawy.

Także i jazda doczekała się reform za Batorego, szczególnie pod względem uzbrojenia ochronnego, które stało się już „przeżytkiem i ciężarem, choć może w starciu z narodami Wschodu, nieużywanymi broni palnej, chroniła od strzał i beltów kusz. Lecz jak ta jazda wyglądała, opisuje nam współczesny świadek: „Najprzód siodła mieli na koniach tak wysokie, że pachołka zakrywały, a to bywało, albo blachą kowane, albo do tego zasiadacz przywiązany, co ważyło za trzy siodła terażniejsze. Na pachołku zaś był pancerz, obrona taka, w której nie tylko kijem, ale nahajką mógł rycerza dobić, a nadto paiz, albo tarcz ciężka, a pospolicie na niej bywało skrzydło, albo kita z pawiego pióra przyprawiona; szyszak szeroki i wysoki jak pudło ze skufiją i kitą z pierza, albo z forkiętem, co wszystko z wielkim ciężarem było, w najmniejszy wiatr rycerza zmordowało i konia osedniło. A do tego kopje albo drzewa były tak wielkie i tak ciężkie, z proporcem aż do galki, że to ważyło więcej jak terażniejszych dwie kopje i innych rzeczy bladeńskich i wspominać się nie chce, które w zaleźeniu pola i pokoju długim, po staroświecku rycerstwo polskie utrzymywało“.

Czasy pokoju ostatnich Jagiellonów zatraciły możliwości rozwoju uzbrojenia w Polsce i jazda polska zatrzymała się przy uzbrojeniu z przed wieku prawie, do niego też stosując taktykę rycerskich pojedynków. Dopiero rycerski król, pełen doświadczenia wojennego, zreformował uzbrojenie jazdy, odrzucając ciężkie siodła, skracając kopje, kasując ciężkie helmy, tarcze i t. p.

Obok jazdy ciężkiej z kopiami, przeznaczonej do uderzenia na nieprzyjaciela i łamania go, była jazda lżejsza, strzelcza, której zadaniem było rozpoznanie, ubezpieczenie w marszu i na postoju, rozpoczynanie bitwy, a także ściganie pobitego nieprzyjaciela. Jazda ta, zrazu strzelca, nazwana została poraz pierwszy w r. 1566 kozakami (equites cosaci). Nazwa ta przetrwała mniej więcej do roku 1676, kiedy to na miejsce kozaków zaczyna się pojawiać nazwa pancernych. Zrazu kozacy znajdowali się w grupach przy rotach ciężkiej jazdy, później w samodzielnych rotach, w których czasami byli kopijnicy, z początkiem XVI wieku strzelcy ci, późniejsi kozacy, uzbrojeni byli w kusze, które jednakowoż rychło wyparte zostały przez rusznice.

Od roku 1546 w rotach strzelczych zaczyna się ukazywać łuk z sahajdakiem i rohatyna. Zrazu u jednostek, potem całymi pocztami, tak że już około 1552 roku całe rotę uzbrają się w łuki i rohatyny, a z czasem uzbrojenie to stało się zwyczajem dla rot kozackich. Roty kozackie czyste, bez kopijników, występują jako jednolite w roku 1598. Składają się one, jak wszystkie rotę jazdy, z rotmistrza, towarzyszy i pachołków z pocztów. Uzbrojenie ochronne, spotykane w tych rotach, składa się z kapaliny lub lebki, kirysu lub kolczugi, czasem tarczy, jest ono jednak bardzo lekkie w stosunku do posiadanego przez ciężką jazdę.

Srodkowa figura przedstawia rotmistrza rotę kozackiej w kołpaku i żupanie, kolczej zbroi, karwaszach, czyli zarekawiach na przedramionach, z sahajdakiem u prawego boku, z łukiem w ręce i szabłą.

SZCZEPKO I TOŃKO

opowiedzą swoje wrażenia z defilady lwowskiej. Znakomitych komików usłyszymy na wesolej audycji żołnierskiej w dniu 5 października bieżącego roku o godzinie 19-tej.



- 5 ROTMISTRZE: PIECHOTY POLSKIEJ I KOZAKÓW (PANCERNYCH),
PIECHUR WĘGIERSKIEJ CHORĄGWI Z KOŃCA WIEKU XVI
POD WODZĄ DZIELNEGO KRÓLA STEFANA BATOREGO I HETMANA JANA ZAMOYSKIEGO
ZWYCIĘŻYŁO WOJSKO POLSKIE WIELKIE SIŁY CARA MOSKIEWSKIEGO IWANA GROźNEGO
POD POŁOCKIEM I WIELKIEMI ŁUKAMI I ODZYSKAŁO INFLANTY (ROK 1582)

VII TARGI WOŁYŃSKIE

(Od własnego korespondenta „Wiarusa“)

Zyjemy pod znakiem targów. Mamy Targi Przemysłowe w Poznaniu, Targi Futrzarskie w Wilnie, Targi Wschodnie we Lwowie. A w tym roku i Pińsk się pokusił o urządzenie podobnej imprezy. Czasami rodzi się pytanie, czy nie za dużo tych targów, zwłaszcza, że niejednokrotnie datami trwania zahaczają się wzajemnie...

Jaki jest cel targów wołyńskich? Odpowiadają na to organizatorowie, że: skupienie wszystkich twórczych, pozytywnych sił Wołynia i wytworzenie naturalnego ogniska życia gospodarczego i przemysłowego tego regionu. Zobrazowanie jego wielostronnej produkcji i znalezienie dlań zbytu w drodze kontaktu ze sferami handlowymi i przemysłowymi. Ukazanie niezwykle urozmaiconych możliwości regionalnych i ułatwienie obrotu handlowego dla tutejszego wytwórcy. Zainteresowanie przemysłowca, kupca i rzemieślnika z innych dzielnic Polski tym, co Wołyń wytwarza, co można na Wołyniu nabyć i co wchłania w wielkich ilościach lokalny rynek. Przysiąc trzeba, że program piękny. Stwierdzić też należy, że organizatorowie mierzyli siły na zamiary. Dlaczego — postaram się wyjaśnić.

Targi obecne są siódme z kolei. Ostatnio byłem tu przed dwoma laty. Miasto nie zmieniło się wcale. W „śródmieściu“ nie przybyło nowych budynków, bo gmach poczty zaczęto budować już wówczas, a jeszcze jest niewykończony. Jedyny pozytywny, w oczy się rzucający fakt, to regulacja śmierzdzącej rzeczki Ujście, przepływającej przez miasto. Pracuje przy tem sporo bezrobotnych. Cerkiew jak i przedtem szpeci główną ulicę.

Targi rozrosły się cokolwiek. Na obszarze dawnego „wesołego miasteczka“ powstały ładne pawilony rzemiosła i Liceum Krzemienieckiego oraz jak gdyby latarnia morska — siedziba placówki Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Niektóre uliczki na terenie targów wybrukowano piękną kostką bazaltową z Janowej Doliny, co jest najlepszą reklamą tej skarbnicy bazaltu i racjonalnie, nowoczesnie urządzonego osiedla robotniczego.

Mówiąc o targach wołyńskich, odrazu postanawiam wyeliminować imprezy o charakterze jarmarczonym, zbędnym. O ich dopuszczeniu decydowały względy kasowe, a to jest ważki głos...

Pozostają nieliczne pawilony i stoiska, którym należy się oddzielną wzmianka.

A więc przede wszystkim „Wołyński Bazar Przemysłu Ludowego“. Trudno się stąd oderwać. Na długich stołach rozłożone są płótna samodziałowe lłiane i konopne, o barwach naturalnych; hafty ludowe, wyroby gotowe z płótna czysto lłianego; tkaniny kolorowe o motywach ludowych, „radziuszki“, killimy i killimki, chodniki; wyroby wykonane z czystej wełny; wyroby ludowe drewniane i ceramika.

Większość tych działów, to bezsporna domena pań. Ale i dla płci brzydkiej, a płacącej, coś się znajdzie. Są to samodziałowe tkaniny wełniane (na wzór Leszczkowa) na ubrania męskie. Rzeczy piękne, mocne, z czystej wełny i tanie: metr kosztuje od 13 do 15 złotych! Tutejsi handlarze - żydzi proponowali kupno całej ilości tych tkanin po zł 18 za metr, lecz Bazar — oczywiście — odmówił.

Bazar jest instytucją społeczną, nie obliczoną na zysk. Chałupnicy, tkacze wiejscy, robią tkaniny tylko dla Bazaru, gdyż się przekonali, że nie zamierza ich wyzyskiwać. O ile tkacz nie ma własnego surowca, Bazar dostarcza mu go, płacąc za robociznę.

Bazar spełnia rolę równie doniosłą, jak jego pobratymiec w Brześciu nad Bugiem, zajmujący się skupem płótna.

Drugim takim pawilonem, jest pawilon Liceum Krzemienieckiego. Zasługi Liceum na polu oświaty, zarówno w czasach przed powstańczych (1830), jak i powojennych, są nam znane. Ale Liceum również wiele dobrego działa dla rozwoju przemysłu polskiego. Mam na myśli zakłady przemysłu drzewnego w Smydze.

Tu, na miejscu, Liceum prezentuje wspaniałą dębinę, płyty posadzkowe oraz meble. Te ostatnie zwłaszcza cieszą się wielkim zainteresowaniem i popytem. Dziś, w połowie targów (13—27.IX) na większości ekspozycji widnieją kartki „sprzedane“, a niektóre sprzedane kilkakrotnie. Nic dziwnego: są stosunkowo tanie, solidnie wykonane i o estetycznych liniach. Czuwa nad tym w Smydze specjalnie zaangażowana artystka-dekoratorka. Powiedziano mi zresztą: artystka-malarka.

Pawilon rzemiosł reprezentuje wiele gałęzi, ale obelanych nader nielicznie. W każdym razie i tu widzimy wyroby powroźnicze, meblarskie, szewskie, kuśnierskie, tapicerskie, białoskórnice, szczołkarskie i t. p. Większość stoisk — chrześcijańska, co utwierdza nas w jakości wyrobów.

Objawem ujemnym jest brak przy wielu stoiskach kogoś, który udzielał ewentualnych wyjaśnień, lub przyjmował zamówienia. Tak jest ze spółdzielnią owocarską w Dermaniu, albo ze stoiskiem szkoły rzemieślniczej w Zdobunowie. Wystawione tu ekspozycje są prosto cackami sztuki ślusarskiej, lecz nabyć ich na miejscu nie można, można — zamówić. Z wysyłką pojedynczych sztuk po za Zdobunów jest nieco trudniej...

Pawilon rolniczy grupuje w sobie zielarstwo, doświadczalną stację hodowli roślin oraz stoiska z warzywami, owocami, przetworami owocowymi i próbkami miodu.

Owoce, to głównie jabłka i wiśnie. Jest ich taka ilość, że wiśnie w sezonie sprzedaje się po 8 groszy kilo, a jabłka — wywiezione do Gdyni po 25 groszy — wracają z gdynskich przechowalni owoców w zimie po 2—2,40 zł za kilo! Wracają jako „zagraniczne“.

Warzywa — to cebula i pomidory. Cebuli jest nadmierna obfitość. W chwili obecnej czeka na nabywców 14 wagonów wspaniałej cebuli. A możeby tak wojsko?

Oczywiście nie sposób w krótkim artykule omówić wszystkie możliwości Wołynia oraz słaby ich przekrój na targach w Równem. Weźmy takie np. złoża kaoliny, od niedawna dopiero eksploatowane w Dermance. Złoża te zawierają około 600.000 metrów sześciennych surowca kaolinowego o wydajności 34—68%. Szlamiarna ta uruchomiona dać może rocznie około 10 tysięcy tonn kaoliny, którą jeszcze do roku 1935 sprowadzaliśmy z zagranicy, wydając na to rocznie z górą milion złotych.

Dziś Dermanka wysyła kaolinę do fabryki fajansu w Nowym Dworze pod Warszawą, skąd w postaci naczyń rozchodzi się do wszystkich części świata, m. in. do Indyj brytyjskich, Chin, Południowej Afryki. Jest rzeczą ciekawą, że fabryka, stosując się do życzeń egzotycznych odbiorców, zdobi eksportowane tam naczynia nie tylko żądanymi wzorami, ale i napisami w narzeczu buszmenów czy innych hotentotów.

Nie mówię tu już o kamieniołomach w Janowej Dolinie i Klesowie, jako o obiektach, które winny być znane czytelnikom „Wiarusa“.

Na wstępie mówiłem o zastrzeżeniach, jakie budzą targi. Przede wszystkim dlatego, że gospodarcze życie Wołynia, kraju par excellence rolniczego, nie znajduje na targach swego odbicia. Rolnictwo w targach nie bierze prawie wcale udziału. Po wtóre należałoby się zastanowić, czy nie byłoby rzeczą bardziej racjonalną, miast stałe w Równem, urządzać targi co roku w innym większym mieście Wołynia?

Skoro się jednak poniecha tych rozważań, to przybysza z głębi kraju uderza jeden niezaprzeczony fakt:

Na wszystkim, nad wszelkimi poczynaniami, popychający mi Wołyń ku bardziej kulturalnej, lepszej przyszłości, znać rękę polską. W większości wypadków, jakby to nie było dziwne, ręką tą jest ręka osadnika wojskowego.

Ręka starego żołnierza, pioniera polskości i nieodłącznie z nią związanej kultury na wschodzie.

Tego osadnika, co to „jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec“, szaniec polskości, legł na rubieżach naszego państwa i trwa mimo zapomnienia ze strony społeczeństwa, mimo kryzysu i ciężkiego borykania się z losem, trwa, istnieniem swym świadcząc o niepożytości żywiołu polskiego na ziemiach wschodnich.

Tramp

Targi Wołyńskie. Pawilon Liceum Krzemienieckiego



ZE ŚWIATA

W związku z manewrami w okręgu moskiewskim, generalissimus armii sowieckiej Woroszyłow, wygłosił znów wielką mowę wojowniczą, w której m. in. oświadczył:

„Jesteśmy gotowi pod względem organizacyjnym i opanowania techniki. Obecnie głośno możemy oświadczyć, że gotowi jesteśmy spotkać się z każdym wrogiem i na każdym odcinku, gdzie chciałby zaatakować naszą proletariacką ojczyznę. Każdy spotka się z odporem naszej silnej armii“.

Na rynku holenderskim ukazał się przekład „Wielkiego Marszałka“ mjr. dr. W. Lipińskiego, wydany przez dom wydawniczy A. W. Sijthoffsa w Leidzie.

Biografię Marszałka Piłsudskiego, wydaną nadzwyczaj starannie, poprzedza przedmowa znakomitego historyka, profesora uniwersytetu amsterdamskiego H. Brugmansa, który, określając pracę mjr. Lipińskiego jako wyśmienitą, pisze, iż „należy zapisać na dobro wielkiej wojny światowej, że zwróciła narodowi polskiemu niepodległość. Człowiekiem zaś, którego dziełem głównie był ten czyn, jest Marszałek Polski, Józef Piłsudski. Dlatego szczególnie jest dla nas, Holendrów, ta wielka postać droga, gdyż nie ma dla nas słowa, którebyśmy bardziej ukochali, jak słowo „wolność i nie może nam nikt być bliższy, jak bohater, który dla swego długo uciśnionego narodu potrafił wywalczyć niepodległość“.

Wobec przyjazdu delegacji handlowej Wielkiej Brytanii do Rzymu, włoskie koła polityczne zwracają uwagę, że Włochy pragną współzycia i współpracy z Londynem i na morzu Śródziemnym. Anglia posiada tam wobec drogi do Indyj interesy bardzo poważne, Włochy zaś interesy życiowe, gdyż leżą nad tem morzem. Należy szukać interesów wspólnych i stycznych w imię pokoju europejskiego.

Dnia 27.IX b. r. odbyło się w Solurze uroczyste otwarcie muzeum Kościuszki. Całe miasto udekorowane było flagami polskimi, amerykańskimi i szwajcarskimi. W uroczystości wzięły udział przybyli specjalnie z Genewy minister J. Beck, poseł Modzelewski, wice-minister A. Rose i min. Komarnicki. Oprócz tego zaproszeni byli: poseł St. Zjednoczonych w Bernie p. Wilson, który razem z min. Modzelewskim wchodził w skład komitetu honorowego. Uroczystość otwarcia poprzedziło powitanie ministra Becka na ratuszu solurskim, poczem nastąpiło otwarcie muzeum. Wstępu przeciął minister Beck. Uroczystość powitania jak i otwarcia odbyły się w podniosłym nastroju.

Do Rzymu przybyło 500 przedstawicieli młodzieży nar.-socjalistycznej z szefem młodzieży niemieckiej Baldur von Schirachem na czele. Na stacji powitali ich reprezentanci partii faszystowskiej. Odegrano hymny włoski faszystowski i niemiecki, poczem pochód przeszedł z rozwiniętymi sztandarami przez ulice miasta.

Ludność Rzymu wznosiła okrzyki na cześć kanclerza Hitlera i Niemiec. Młodzieży narodowi socjaliści odpowiadali okrzykami na cześć Włoch i Mussoliniego.

Przyjazd ich stał się manifestacją przyjaźni włosko-niemieckiej.

W czasie swego pobytu przyjęci zostali przez Mussoliniego.

Dnia 21.IX b. r. rozpoczęły się w okolicy Bad Neuheim wielkie manewry niemieckie komendy grupy Nr. 2. W manewrach tych biorą po raz pierwszy udział dwa korpusy Nr. 5 (czerwoni) i Nr. 9 (niebiescy) i wszelkie rodzaje broni. Szczególnie licznie występuje lotnictwo. Na manewrach obecni są kanclerz Hitler, minister wojny marsz. v. Blomberg oraz naczelni dowódcy armii lądowej, lotnictwa i marynarki. Należy zaznaczyć, że manewry odbywają się na terenie, na którym miały się odbyć ostatnie niedoszłe wielkie manewry armii cesarskiej w r. 1914. Są one największymi manewrami armii Rzeszy w okresie minionych 23 lat.

Dnia 20.IX b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie przebudowanego lotniska i trzech nowych samolotów estońskich. Tallin, jako ważny punkt międzynarodowej komunikacji, łączącej Finlandię i Leningrad z Europą południową i zachodnią, wymagał modernizacji swego lotniska. Komunikację z Helsinkami, która była dotychczas utrzymywana przy pomocy wodnopłatowca, zastąpiono 3-silnikowym komfortowym samolotem lądowym.

Włoskie koła polityczne nadal wykazują obojętność wobec decyzji genewskich i uchwał komisji weryfikacyjnej. Odnosi się wra-

żenie, że Włochy, które uzależniły swą współpracę z mocarstwami europejskimi od likwidacji sprawy abisyńskiej, nie będą w praktyce interesowały się przygotowywanymi obecnie konferencjami, nawet jeśli miałyby się one toczyć po za Ligą Narodów, jak np. konferencja mocarstw locarneńskich.

W czasie od 4—11 sierpnia r. b. w Kolombo, stolicy Ceylonu, urządzona była międzynarodowa wystawa geograficzna. W wystawie tej, która w postaci map, wykresów i t. p. dawała bogaty materiał informacyjny o poszczególnych krajach, wzięły udział: Ceylon, W. Brytania, Francja, Niemcy, Szwajcaria, Egipt, Indie, Japonia, Stany Zjednoczone, Brazylia, Kanada i Australia oraz Polska.

Dział polski, zorganizowany głównie dzięki staraniom konsula honorowego Rzeczypospolitej w Kolombo p. Van Sandena oraz konsula Rzeczypospolitej w Bombaju, uzyskał drugą nagrodę w grupie ogólnej wystawy, zaś pierwszą nagrodę w grupie modeli za model portu gdyńskiego.

Znany lotnik sowiecki Mołokow wywodził na rzece Moskwie po ukończeniu wielkiego lotu podbiegunowego, rozpoczętego 22 lipca b. r. Trasa lotu wynosiła 26.000 km i prowadziła z Moskwy przez Krasnojarsk, Jakuck, Kamczatkę, Wyspy Komandorskie, Przylądek Anadyr, Zatokę Tiksi, Wyspę Wajgacz, Archangielsk do Moskwy.

Mołokowa i jego trzech towarzyszy po powitaniu przez szefa rządu sowieckiego, Mołotowa, oraz przez marszałka Woroszyłowa, udekorowano orderami sowieckimi, oraz przyznano im nagrody pieniężne.

I N F O R M A T O R

Ognisko P. Z. Jarosław. — Kursy przygotowawcze dla podoficerów zawodowych — kandydatów na stanowiska w kolejnictwie, są organizowane w miarę potrzeb. Stałych terminów niema. Podania więc mogą zainteresowani wносить dopiero wówczas, gdy ukaże się w rozkazach odpowiednio wezwania M. S. Wojsk. W tej chwili niema takiego wezwania. Czy kurs będzie zorganizowany jeszcze w roku bieżącym — nie wiadomo.

Sierżant P. Fr., Lesko. — Przysługują pobory, przewidziane dla samotnego, co wyjaśniliśmy już w odpowiedzi listownej. Dla uposażenia znaczenie ma sądowa separacja. Nie odgrywa roli, czy separacja była dobrowolna, czy nie.

„Ciekawy“, Przemyśl. — Podoficer zawodowy w stanie spoczynku, ukarany karą aresztu, nałożonego w drodze dyscyplinarnej, obowiązany jest wyżywienie regulować we własnym zakresie i na własny koszt. Komendanci garnizonów powinni jedynie ułatwić im możliwość nabywania pożywienia. Dla uzyskania w czasie aresztu wyżywienia na koszt skarbu, brak podstaw prawnych.

Starszy sierżant Grzebyła Franciszek, Lubliniec. — Egzamin, złożony w 1927 roku, nie zastępuje egzaminu sprawdzającego, przewidzianego obecnie jako warunek do awansu, wobec czego złożenie egzaminu sprawdzającego w listopadzie jest konieczne.

Sierżant zawodowy Lisicki M., Przemyśl. — Odpowiedź wysłałmy listownie. Gdyby istniały nadal jakieś wątpliwości, prosimy podać je listownie redakcji.



Urna z ziemią, zebraną z miejsca zesłania Marszałka Piłsudskiego, zesłańców politycznych, i z pobojułsk V-ej syberyjskiej dywizji

84 PUŁK STRZELCÓW POLESKICH



Sztandar 84 pułku piechoty, strona lewa

OD REDAKCJI

Pragnąc jak najwierniej zobrazować naszym Czytelnikom obchód święta wojska i społeczeństwa Polesia, zaszczyconego obecnością Pana Ministra Spraw Wojskowych gen. bryg. Tadeusza Kasprzyckiego, oraz genezę tego święta, zamieszczamy krótkie streszczenie historii 84 pułku strzelców poleskich, oraz obszerny opis podniosłych uroczystości poświęcenia i wręczenia sztandaru, ufundowanego przez społeczeństwo poleskie swemu bohaterskiemu pułkowi.



Sztandar 84 pułku piechoty, strona prawa

Zarys historii 84 pułku piechoty (dawniej 101 p. p.) przedstawia się następująco:

Latem 1920 roku, kiedy to nad krajem naszym zawisła groźba inwazji bolszewickiej, Naczelny Wódz Józef Piłsudski poleca utworzenie nowych oddziałów, dla powiększenia i pomocy wyczerpanemu ciąglemi jami naszemu wojsku. Na tej podstawie minister spraw wojskowych zarządza formowanie I brygady rezerwowej, składającej się z 101, 105 i 106 pułków piechoty. Rozporządzenie to ukazuje się w dniu 1 czerwca 1920 roku.

Pułk 101-szy, a obecny 84 p. p., powstał w Ostrowi Mazowieckiej. Dowództwo pułku objął wówczas kapitan Jan Bratro. Dowództwa bataljonów objęli: I — kapitan Piwnicki, II — kapitan Józwa, III — porucznik Wiśniewski, IV — kapitan Rękosiewicz.

Oficerów przydzielono z różnych szkół podoficerskich piechoty i różnych bataljonów zapasowych razem z kompanjami marszowymi. Do pułku tego przydzielona została część XX-tej klasy Szkoły podchorążych piechoty, zaraz po jej ukończeniu.

Podoficerów wyszkolonych przysłano ze szkół podoficerskich piechoty bezpośrednio po ich ukończeniu, a więc mało doświadczonych w bojach.

Również taki sam materiał podoficerski przysłano ze szkoły karabinów maszynowych.

Szeregowych przydzielono z bataljonów zapasowych następujących pułków piechoty: 1, 5, 6, 13, 31, 32 i 42 mało przygotowanych do walki. Jedyne kompanja techniczna, której żołnierze przybyli z Moskwy i pluton łączności z Kiele byli żołnierzami doświadczonymi i dobrze przygotowanymi do walki.

Uzbrojenie pułku stanowiły karabiny francuskie, oraz po cztery karabiny maszynowe ręczne Chacnarda na kompanję.

Kompanja karabinów maszynowych posiadała ciężkie karabiny maszynowe Hotchkissa i Maxima. Tabor

pułk otrzymał dopiero w drodze na front, t. j. 8 czerwca 1920 roku na st. Małkinia.

Jak więc widać, pułk ten został zorganizowany i wysłany na front w ciągu tygodnia. Trudno więc było wymagać dokładnej organizacji, dobrego wyszkolenia żołnierza i zgranej kadry. Brak było również należytego wyekwipowania i uzbrojenia.

W dniu 13 czerwca 1920 roku przytransportowano 101 pułk do Zwiahła, na tyły wycofującej się 3 armii polskiej z pod Kijowa. Obsadza ten pułk na południe od Zwiahła zachodni brzeg Słuczy, mając po bokach 105 i 106 pułk piechoty.

Pomimo ciężkich warunków walki, 101 pułk piechoty wstrzymuje kilkakrotnie większe siły nieprzyjacielskie przez kilka dni, walcząc bohatersko, wycofuje się 27 czerwca 1920 roku na południowy wschód.

Po ciężkich przejściach, w dniu 28 czerwca 1920 roku obsadza 101 pułk Sławutę, zatrzymując napierających bolszewików. Wysadziwszy mosty na Horyniu, pułk wycofuje się do Dubna.

Z rozkazu dowództwa 2 armii pułk przemaszerowuje do Brodów, gdzie zostaje zawagonowany i odjeżdża do Ostrowi Mazowieckiej na przeformowanie.

Trzytygodniowy pobyt w Ostrowi Mazowieckiej organizuje pułk, stawiając go na nogi, którego dowódcą zostaje ppłk. Hellmann. Od 14 sierpnia 1920 roku pułk wchodzi w skład II brygady dywizji ochotniczej pułkownika Adama Koca, biorąc udział w ciężkich bojach, które przysporzyły sławy polskiemu żołnierzowi. Walczy ten pułk bohatersko pod Osowcem, Grajewem, przechodząc następnie do obrony Łomży.

Właśnie najcięższe chwile przeżywał pułk w dniach 1 i 2 sierpnia, gdy zmuszony był oprzeć się kilkakrotnym silnym uderzeniom przeciwnika, rozporządzającego czterokrotną przewagą sił. Wspierany przez patriotycznych mie-



Pułkownik Józef Zawisła

szkańców Łomży, którzy stanęli obok żołnierza, by bronić czci i honoru, w huraganie ognia wytrwał mężnie na stanowisku, odrzucając przeciwnika i odbierając utracone stanowiska. O dzielnych obrońcach Łomży wyraża się z uznaniem dowódca wojsk sowieckich Tuchaczewski p. zy omawianiu bojków o Łomżę. Przyznaje on, że mimo trzydniowego jednoczesnego ataku na Łomżę, obrońcy stawiali silny opór, wobec czego ataki rosyjskie nie doprowadziły od razu do wyniku.

W dalszych walkach odwrotowych 101 p. p. wstrzymuje niejednokrotnie nieprzyjaciela, ratując położenie sąsiada i ułatwia dowództwu przegrupowanie wojsk do przeciwnatarcia nad Wkrą.

Po przełamaniu nawały bolszewickiej 101 pułk bije nieprzyjaciela pod Ciechanowem i Przasnyszem, maszerując z dywizją ochotniczą do Grodna, które zdobywa w walkach. W Grodnie Wódz Naczelny w dniu 27 września 1920 roku nadał bohaterskiemu dowódcy p. plk. Helmanowi krzyż „virtuti militari“. W ciągu kilkumiesięcznych nieprzerwanych zamgań pułk 101 odznaczył się wyjątkową walecznością, męstwem i ofiarnością żołnierza, tracąc na polach walki 25 oficerów i około 1000 szeregowych. Wódz Naczelny w drodze wyjątku, w uznaniu zasług bojowych pułku zostawia go na czas pokoju, wcielając jako trzeci syberyjski pułk piechoty do dywizji syberyjskiej.

Na Polesie pułk przybywa w rok po skończonej wojnie, pracuje przez kilka lat w wyjątkowo ciężkich warunkach. Mimo to od samego początku nie ogranicza się do spełniania swych zadań zawodowych, lecz bierze żywy udział w życiu społecznym i kulturalnym Polesia, przyczyniając się do rozwoju gospodarczego tej połaci kraju.

OBCHÓD ŚWIĘTA PUŁKOWEGO 84 PUŁKU STRZELCÓW POLESKICH

W dniu 26 września b. r. święciło wojsko i społeczeństwo Polesia piękną i podniosłą uroczystość poświęcenia i wręczenia sztandaru pułkowi strzelców poleskich.

Na uroczystość tę przybył w charakterze przedstawiciela Pana Prezydenta Rzeczypospolitej p. minister spraw wojskowych, gen. dyw. Kasprzycki w otoczeniu szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta Rzeczypospolitej gen. Schally, szefa gabinetu Min. Spraw Wojsk. p. plk. dypl. Kilińskiego, adiutanta Pana Prezydenta Rzeczypospolitej kpt. mar. pil. Kryńskiego, oraz swego adiutanta kpt. Dunin-Majewskiego. W czasie podróży do Pińska zameldowali się panu ministrowi w Brześciu dowódca O. K. gen. Jarnuszkiewicz, gen. Jatelnicki, p. plk. dypl. Dobrzański



Minister spraw wojskowych gen. T. Kasprzycki przyjmuje defiladę pułku

i kpt. Szerauc, w Kobryniu zaś dowódca poleskiej dyw. piechoty gen. Przedzrymirski.

Na dworcu w Pińsku powitany został p. gen. Kasprzycki z honorami, należnymi Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej przez kompanię honorową, oraz przedstawicieli władz z p. plk. Kalabińskim, p. plk. Zawiślakiem, kmdr. Zajączkowskim, p. plk. Strachem, wicewojewodą poleskim Radwańskim, starostą pińskim Łyszczkowskim, oraz prez. miasta Oldakowskim na czele.

Przez ulice Pińska, bogato przybrane zielenią i flagami narodowymi, wśród szpalerów miejscowej ludności, przybył p. minister na dziedziniec koszar strzelców poleskich, gdzie powitany hymnem narodowym, przyjął raport od dowódcy pułku p. plk. Z., oraz dokonał przeglądu pułku i kompanij marynarki wojennej.

Na tle wspaniałego pomnika, wzniesionego sumptem żołnierzy pułku ku czci poległych kolegów, (dzieło art. rzeźb. Miszewskiego), ustawiono piękny ołtarz polowy, przy którym odprawiona została polowa msza św. Celebrował ją Jego Ekscelencja ks. biskup polowy dr. Józef Gawlina w asyście J. E. biskupa pińskiego ks. dr. Bukraby i miejscowego duchowieństwa. W nabożeństwie uczestniczyły prócz wojska liczne delegacje społeczeństwa, przybyłe z całego Polesia.



Delegacja Poleszucków wiąże gen. T. Kasprzyckiego pasem z samodzielną w dowód łączności ludu z wojskiem



Wójtowie gmin poleskich owacyjnie wnoszą gen. dyw. T. Kasprzyckiego do samochodu



Gen. dyw. T. Kasprzycki w rozmowie z żołnierzami pułku

Po mszy św. wygłosił podniosłe kazanie kapelan pułku ks. Antonowicz, po czym rozpoczęła się właściwa uroczystość poświęcenia i wręczenia chorągwi.

Dostojny pasterz wojska polskiego ks. biskup Gawlina dokonał religijnego aktu poświęcenia chorągwi i wbił w jej drzewce złoty gwóźdź w Imię Trójcy Świętej. Trzy srebrne gwóźdźe wbił gen. Kasprzycki w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza i własnym. Po wbiciu dalszych gwóźdźi, w kolejności hierarchicznej, przejął gen. Kasprzycki chorągiew z rąk ks. biskupa polowego i wręczył ją dowódcy pułku. Poczet chorągwi stanął naprzeciw szeregów. Oczy żołnierskie wpatrzyły się ze czcią w umieszczone na niej godła: wizerunek Matki Boskiej Kodeńskiej, herby Ziemi Poleskiej, m. Pińska i m. Łomży, oraz napisy: „Honor i Ojczyzna“, a dalej: Grodno, Łomża, Pułtusk, Zwiąhel (pola chwały bojowej pułku). W niezwykle uroczystym nastroju padły słowa przysięgi żołnierskiej na wierność Rzeczypospolitej, dowódcom i hasłu, widniejącemu na chorągwi. Następnie przy dźwiękach hymnu narodowego obniesiono chorągiew wzdłuż prezentujących broń szeregów.

Godzi się podkreślić, że chorągiew, wręczona pułkowi strzelców poleskich, jest darem ludności całego Polesia, która czynem tym stwierdziła cześć dla wojska polskiego i miłość dla swego pułku.



Ks. biskup polowy W. P. Gawlina po poświęceniu sztandaru wręcza go gen. dyw. T. Kasprzyckiemu

Czci tej i miłości dowodzą również dary, jakie w tym dniu pułk otrzymał. A więc: od rady miejskiej Pińska — ulicę swego imienia (jest to już siódma na Polesiu ulica „Pułku Strzelców Poleskich“, co świadczy o niebywalej popularności pułku w społeczeństwie), od stowarzyszenia rzemieślników chrześcijan — karabin maszynowy, od ludności powiatów łuninieckiego, pińskiego i stolińskiego — ozdobne albumy z historią powiatów i zdjęciami krajoznawczymi, oraz szereg innych darów.

Po defiladzie, na której zaprezentował pułk swą tężyzną i doskonałą postawę żołnierską przed przedstawicielem Głowy Państwa gen. Kasprzyckim, odbyło się w świetlicy śniadanie dla oficerów i gości pułku, podczas którego zabrał głos dowódca pułku płk. Z. Gorące swe przemówienie żołnierskie zakończył mówca toastem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza i p. Ministra Spraw Wojskowych. Następnie przemówił prezes komitetu obywatelskiego, który ufundował chorągiew, sen. Skirmunt, dając w serdecznych słowach wyraz przywiązania ludności Polesia do swego pułku. W końcu wygłosił następującą mowę p. minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki:

„Rzeczpospolita na straży swego Polesia postawiła dywizję poleską, a na sam niemal próg tej ziemi wysunęła pułk strzelców poleskich.

Z radością stwierdzam, że pułk ten potrafił pozyskać serca tutejszej ludności. Piękne święto tutejsze — święto, jak widzę, nie tylko pułku, ale i społeczeństwa poleskiego — jest przejawem jego ścisłej łączności uczuciowej z wojskiem. Ze wzruszeniem i radością na ten ścisły związek narodu z armią patrzymy, my, pokolenie żołnierzy Marszałka Piłsudskiego, którzyśmy w pierwszych latach naszej służby żołnierskiej czuli często dotkliwie brak tej łączności.

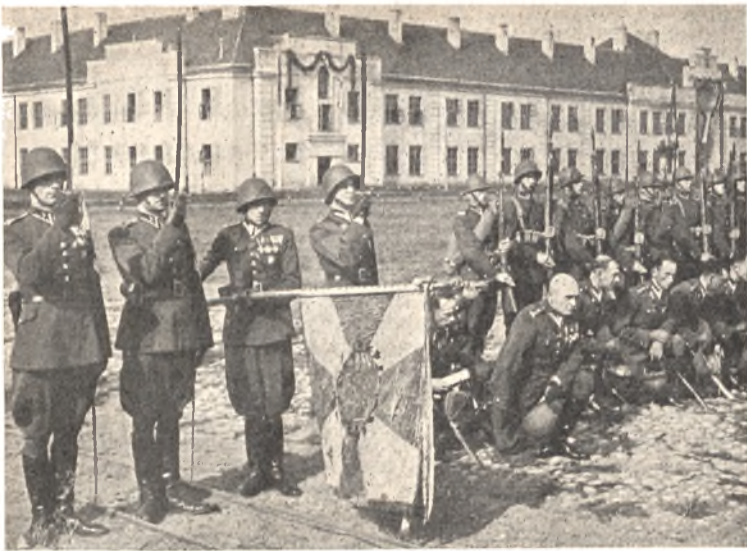
Ta spójnia duchowa społeczeństwa ze swą armią coraz mocniej się w Polsce ujawnia. Konsoliduje ona nasze państwo wewnętrznie. Daje pewność, że naród nasz i wojsko nasze spełni zwycięsko swą powinność, gdy staną przed Polską chwile ciężkiej próby.

Uspołecznione szeregi wojska i przepojone duchem żołnierskim społeczeństwo mogą coraz śmielej i coraz żywiej kroczyć ku wielkim celom przyszłości.

Jak odpowiedzieć ma wojsko na uczucia poleskiego społeczeństwa? Obok uczciwie spełnionego obowiązku pracy żołnierskiej — powinniśmy wzmocnić swą pracę społeczną, pracę dla dobra Polesia.



Minister spraw wojskowych gen. dyw. T. Kasprzycki po otrzymaniu sztandaru z rąk rodziców chrzestnych wręcza go dowódcy pułku



Poczt sztandarowy podczas nabożeństwa

Polesie — to ziemia o starej, ciekawej, prasłowiańskiej kulturze. Warunki naturalne i historyczne — gdy chodzi o masę ludności — zatrzymały jej rozwój. Ludność ta czeka na wyższą kulturę materialną i duchową.

Nie niszcząc wartościowych elementów kultury ludowej — podnieść trzeba kulturę tej ziemi. Pracę tę przeprowadzić musi Polska. Odpowiedzialność spada za to na tutejsze, polskie społeczeństwo przede wszystkim. Cała zresztą Polska przyłożyć się musi.

Wierzę, że zdobędziecie się na zapał entuzjazmu w pracy nad rozwojem tego kraju, który dla państwa posiada wielką wagę.

Wojsko, jak dotąd, powinno się znaleźć w pierwszych szeregach.

Przyszły rozwój, wyższy poziom kulturalny — nikt inny, tylko Polska zapewnić musi Polesiu“.

Po śniadaniu p. minister wraz z otoczeniem zwiedził muzeum poleskie w Pińsku i wioskę Myszewicze, zaś o godzinie 15 powrócił do pułku, by wziąć udział w obiedzie żołnierskim.

Na zielonym dziedzińcu koszar zasiedli żołnierze wraz ze swymi dowódcami. Goście zajęli miejsca w półkolistym, otwartym namiocie, przybranym emblematami pułku i kwiatami. Wśród żołnierskich stołów zwracał uwagę stół, przy którym zasiadło kilkaset wieśniaczek i wieśniaków poleskich w barwnych strojach ludowych.

Podczas obiadu p. minister wraz z J. E. ks. biskupem



Podoficerowie pułku podczas uroczystości wręczenia chorągwi

polowym obchodzili stoły żołnierskie, gawędząc swobodnie z żołnierzami. Gdy p. generał podszedł do stołu Poleszuków, otoczyła go barwna gromada. Prosty, szczerzy lud „zapomnianej ziemi“ dziękował serdecznie gen. Kasprzyciemu za zorganizowanie i roztoczenie opieki nad Polesiem. Dzięki bezpośredniości, z jaką p. generał zwracał się do wieśniaków, wytworzył się rychło niezwykle serdeczny nastrój. Przy dźwiękach poleskich pieśni ludowych, śpiewanych ochoczo przez wieśniaków, uwieńczyły „Poleszuczki“ p. ministra barwnym pasem włóczkowym, poczym porwały go na ramiona, obnosząc wśród wiwatów. Z kolei zgotował lud poleski podobną owację ks. biskupowi Gawlinie, gen. Przedzrymirskiemu i płk. Zawiślakowi.

Następnie na życzenie p. ministra zaczęli śpiewać żołnierze. Otoczony wielką żołnierską gromadą, wysłuchał p. minister szeregu pieśni żołnierskich, doskonale śpiewanych przez cały pułk, po czym, pożegnawszy się z gospodarzami, przedstawicielami władz, żołnierzami i Poleszukami, wsiadł do samochodu, by odjechać na dworzec.

W tym momencie wielka gromada żołnierska runęła ku p. generałowi, podniosła z ziemi ciężki samochód wraz z siedzącymi w nim gen. Kasprzycim i Schalym, wynosząc swych miłych gości wśród niezwykle entuzjastycznych okrzyków aż do bramy triumfalnej przy wjeździe do rejonu koszar.

O godzinie 16.45, żegnany przez kompanię honorową i przedstawicieli władz, opuścił p. minister Pińsk.

WYNIK III KONKURSU ŻOŁNIERSKIEGO P. K. O.

Dnia 7 września b. r. odbyło się w Pocztovej Kasie Oszczędności posiedzenie komisji sędziowskiej w składzie: delegata Wojskowego Instytutu Naukowo Oświatowego (M. S. Wojsk.) kapitana J. Ciepielowskiego, szefa propagandy P.K.O. p. K. Dąbrowskiego, oraz p. Smereczyńskiego w sprawie przyznania nagród zbiorowych i indywidualnych oddziałom i szeregowcom, biorącym udział w III konkursie żołnierskim P.K.O.

Komisja sędziowska, powiększając ogólną sumę nagród, postanowiła również podzielić jedną 300-złotową nagrodę między te oddziały, które zasłużyły na wyróżnienie.

Nagrody zbiorowe przyznane zostały:

I — 500 zł — 14 pułk piechoty; II — 300 zł — 54 pułk piechoty; III — 200 zł — 45 pułk strzelców kresowych; III — 200 zł — 8 pułk artylerji ciężkiej; III — 200 zł — II-19 pułk artylerji lekkiej; III — 200 zł — 8 pułk ułanów; III — 200 zł — batalion morski; IV — 100 zł — 6 batalion saperów; IV — 100 zł — kadra zapasowa 2 szpitala okręgowego; IV — 100 zł — Szkoła podoficerów piechoty dla małoletnich Nr. 1; IV — 100 zł — kompania wartow-

nicza Nr. 50; radio-aparaty: III-84 pułk strzelców poleskich, 1 pułk artylerji ciężkiej, 5 dywizjon artylerji polowej lekkiej, 5 pułk strzelców konnych; gramofony: 80 pułk piechoty i kompania telegraficzna 2 dywizji piechoty.

Poza tym komisja sędziowska przyznała szeregowcom nagrody indywidualne, postanawiając wszystkie dwudziesto i dziesięci-złotowe zamienić na pięci-złotowe.

Do dyspozycji pp. dowódców oddziałów przesłane zostały pięci-złotowe nagrody, oraz książki dla szeregowców, wykazujących szczególne zainteresowanie akcją propagandową P.K.O.

Poza nagrodami zbiorowymi i indywidualnymi, oddziały, które osiągnęły dodatnie rezultaty w pracy nad gospodarstwem wychowaniem żołnierza, otrzymały roczną prenumeratę „Młodego Obywatela“.

Komisja sędziowska postanowiła również — na wniosek pp. dowódców — przyznać pododdziałom wszystkich formacji wojskowych, biorących udział w III Konkursie Żołnierskim P.K.O., które wykazały najlepsze rezultaty całorocznej pracy, „dyplomy uznania“.

KACIK PAN

KONGRES KOBIECY W KRAKOWIE

Mury Wszechnicy Jagiellońskiej udzieliły przed kilku dniami gościny kobietom, które zebrały się na kongresie Międzynarodowej Federacji Kobiet z wyższym wykształceniem. Na powitanie kongresu byli obecni: minister W. R. i O. P. prof. Świętosławski, rektor U. J. prof. Maziarski, prezydent miasta Kaplicki, wojewoda Bniński, delegatka sekretariatu Ligi Naaodów pani Romer i wiele innych osobistości. Cel, przyświecający Federacji, to misja pacyfistyczna, poza tym międzynarodowa obrona ekonomicznych interesów kobiecych, ułatwianie kobietom wyższych studiów w kraju i zagranicą, oraz pomoc w zdobywaniu odpowiednich stanowisk. Na zjazd przybyło 400 delegatek z 28 krajów. Najliczniej były reprezentowane: Ameryka i Wielka Brytania. Na czoło kongresu wysunęła się, jako przewodnicząca, pani prof. dr. Joanna Westerdijk — profesor patologii roślinnej na uniwersytecie utrechckim i amsterdamskim, która obok prawdziwie męskiej potrafiła ujawnić wiele pogody i humoru, co zyskało jej ogólną sympatię. Na kongresie zostało wygłoszonych wiele ciekawych referatów, a każdy dzień został specjalnie poświęcony Polsce. W dniu tym uczestniczki kongresu dowiedziały się o rozwoju chemii i zasługach Polski w tej dziedzinie (Curie-Skłodowska), o prasie kobiecej w Polsce i o pisarkach polskich. Dalej omówiono kwestię wpływania na młodzież w celu zaszczepienia w nią wzajemnego szacunku i pozyskania jej dla walki z egoizmem i nienawiścią, sprawę podniesienia ogólnego poziomu moralnego, wreszcie — współpracę międzynarodową, mającą za zadanie zwalczanie chorób i epidemii. Wszystkie wymienione tematy wywołały żywą dyskusję. Uczestniczki, przybyłe z zagranicy, wyrażały się entuzjastycznie o gościnności Polek i o ich energii w zorganizowaniu kongresu.

Z ŻYCIA „RODZINY WOJSKOWEJ” W ZŁOCZOWIE

Stowarzyszenie „Rodziny Wojskowej” koło złoczowskie, dzięki inicjatywie przewodniczącej, P. Dąbkowej, wykazuje ożywioną działalność na niwie społecznej, a szczególnie w akcji dożywiania dzieci bezrobotnych. Przy poparciu zarządu miasta, sekcja opieki nad dzieckiem utworzyła półkolonię letnią, w której umieszczono 35 dzieci najbardziej potrzebujących. Racjonalne dożywianie, przebywanie na świeżym powietrzu, odpowiednia gimnastyka, przepłatana zabawą, pod kierunkiem p. Czotyrbukówny, wpływa dodatnio na młode organizmy i wywołuje na buziach uśmiech zadowolenia. Na cel wyższy zorganizowała „Rodzina Wojskowa” w dniu 12.VII zabawę ogrodową dla dzieci z licznymi niespodziankami. Podczas zabawy

Ostatnie modele mody jesiennej



przygrywała orkiestra 52 pułku piechoty. Na specjalne wyróżnienie zasługują tańce ludowe, wykonane przez dzieci oficerów i podoficerów zawodowych. Miły nastrój w czasie zabawy, bezinteresowna praca, oraz serdeczna troska o polepszenie doli najbardziej potrzebujących, wzbudziły w sercach złoczowian szczerzy podziw i szacunek dla pań z „Rodziny Wojskowej”.

Henryk Grach, chorąży

Z ŻYCIA KOŁA RODZINY WOJSKOWEJ W GRÓDKU JAGIELLOŃSKIM

Tutejsze koło Rodziny Wojskowej zostało zorganizowane w roku 1935 dnia 15 kwietnia. Koło na pierwszy plan swojej pracy wysunęło dożywianie dziatwy w wieku szkolnym. Całkowitym kierownictwem tej akcji i obsługą zajmowały się członkinie.

W dniu 19 marca b. r. z racji Imieni Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, staraniem koła Rodziny Wojskowej został urządony podwieczorek dla biednej dziatwy w liczbie 30 w kasynie podoficerskim. Następnie rozdano dzieciom sukienki i ubranka, które szyły same członkinie. Poza tym sekcja opieki społecznej organizuje gwiazdkę dla biednej dziatwy.

W okresie letnim urządono zabawę ogrodową i zabawę żołnierską, w której brały czynny udział członkinie tutejszego koła pod kierownictwem p. Dmyszewiczowej. Imprezy te dały nam pełne zadowolenie, gdyż przyniosły dochody, które ofiarowano na kolonie letnie dla biednej dziatwy.

Obecnie zaś dużym zainteresowaniem cieszy się sport: tenis, siatkówka, strzelanie i kurs pływania dla dzieci. Kurs ten prowadzi starszy sierżant Gaweł. Na ostatnim zebraniu p. przewodnicząca Münnichowa zaprojektowała zakupienie siatkówki dla dzieci, co zostało z entuzjazmem przyjęte. Jadwiga Suchomska

ODPOWIEŹ PANU HENRYKOWI GRACHOWI

Zastanawia mnie, dlaczego Pan, zamiast prawdziwych intencji, kierujących kobietą w pracy społecznej, dopatruje się jakichś ambicyjnek i chęci zaszczytów. Wszak my na pierwszym planie stawiamy dom, a potem dopiero pracę dla innych i siebie, pod tą ostatnią rozumiem dokształcanie się, uprawianie jakiegoś sportu, jednym słowem, chodzi o niepograżanie się bez reszty w porządkach domowych i praniu. Jest kwestią wątpliwą, czy dzieci takiej matki, która nie bierze czynnego udziału w życiu społecznym, będą ją w stanie zrozumieć. Proszę mnie źle nie sądzić, mam tu na myśli dzieci, które lekceważą rady rodziców, stojących od nich niżej umysłowo. Aby nauczyć dziecko miłości Ojczyzny, należy samej dać dowód, pracując dla dobra ogółu i państwa. Zofia Dziedzicowa

NOWE KSIĄŻKI

Na rynku księgarskim zjawiała się nowa książka, nosząca tytuł: „Adam i Ewa. Psychologia na wesoło”. Autorka jest Niemką pani Haluschka, przetłumaczyła na język polski Zofia Starowiejska-Morstinowa. Jest to wesoła, a głęboko w zagadnienia życiowe sięgająca dialog, a raczej spór między mężczyzną, a kobietą. I tak więc, Adam przedstawia nam sylwetki kobiet: fatalnej, niewolnicy cnót domowych, damy w najlepszym tonie, niechlujnej, przemadzałej, ruchliwej, niedocenionej, podejrzliwej, pięknej, chłopczycy i wielu innych. Ewa nie pozostaje mu dłużna i ze swej strony opowiada o mężczyźnie: stuprocentowym, pedancie, malkontencie, bezwzględnym, niezależnym, błagierze i t. d. Jeżeli nawet nie zawsze podziwiam się z autorką, to jednak cechy charakterystyczne poszczególnych typów są tak szybko podpatrzone, że książka wywołuje szczerą wesołość, a to już stanowi bezsprzeczną zasługę. Książka zawiera poza tem szereg aforyzmów; nie wszystkie one są udane (np. „Człowiek najlepiej umie te rzeczy, których się nie uczył”), są jednak między nimi prawdziwie piękne myśli, świadczące o kulturze umysłowej autorki. Nie oszczędza ona ani jednej, ani drugiej strony, każda dostaje rzetelnie swoją „porcję”. Może nie wszystkie wywody trafią nam do przekonania, mimo to książka jest ciekawą, a nade wszystko — pogodną.

NAJMODNIEJSZE KAPELUSZE

Dzisiejsze kapelusze posiadają tak różnorodny kształt, że mogą zmienić wygląd kobiety do niepoznania. Jest to tylko złudzenie optyczne, ale efekt jest niewątpliwy. Dlatego musimy bardzo uważnie dobrać sobie odpowiedni fason, aby urodę uwydatnić, a nie zepszczyć. Naogół główki są dość wysokie, przypominając niekiedy kapelusze męskie. Są one odpowiednie dla pań o wydatnych rysach, natomiast buźle szczupłe i drobne, powinny nosić fasony odkrywające czoło, osadzone na tyle głowy. Z materiałów kapeluszy modne są welury i miękkie, połyskliwe filc, dające się wyginać i modelować. Przybrania są naogół skromne, ograniczają się one do przepasek rypsovych i aksamitnych, kiedy niekiedy spotykamy też czupurnie sterczące piórka, które nadają twarzy trochę zawiadacki charakter. Elegancka pani dobiera w tym sezonie kapelusze w tym samym kolorze, co płaszcz, lub kostium. Modne są też kapelusze dwukolorowe, ale obowiązkowo utrzymane w tym samym tonie. Na załączonych ilustracjach mamy dwa różne modele, oba cieszące się dużym powodzeniem.

W ZWIERCIADLE PRASY

W związku z dwudniową konferencją informacyjną, poświęconą obecnemu położeniu gospodarcemu kraju, która się ostatnio odbyła w Ministerstwie Skarbu, cała prasa omawia zagadnienia gospodarcze.

„Polska Zachodnia“ tak ocenia poprawę koniunktury:

Do poprawy tej przyczyniły się różne czynniki. Przede wszystkim stwierdzono dużą stabilizację zjawisk gospodarczych. Nastąpiła ona po długich zabiegach deflacyjnych. Dotychczasowa polityka gospodarcza streszczała się w zmniejszaniu budżetów publicznych, w odciażeniu rynku kapitałowego i wyrównywaniu cen przemysłowych z rolnymi. Wysiłki te przyspieszyły procesy wyrównawcze. Dalszą podstawą do poprawy stworzyło zrównoważenie budżetu państwowego. Ta równowaga wniosła uspokojenie do rynku pieniężno-kredytowego, co pozwala na odbudowę tego rynku. Poprawa koniunktury w Polsce zbiegła się z wprowadzeniem ograniczeń dewizowych i dążeniem lokowania kapitałów w wartościach rzeczowych, co wzmogło obroty gospodarcze. Jednocześnie zaznaczyła się poprawa opłacalności w eksporcie płodów rolnych. Sytuacja w rolnictwie przedstawia się o wiele lepiej, niż dwa lata temu.

Dokonana poprawa stworzyła bowiem dopiero warunki, w których możemy myśleć o szybszym niż dotychczas posuwaniu się ku wzmoczeniu ruchu gospodarczego.

Niezmiernie ważnym momentem jest, że postępująca poprawa gospodarcza w Polsce zbiegła się z poprawą koniunktury międzynarodowej. Fakt ten przyspiesza postęp ruchu gospodarczego w Polsce, co przejawiało się już w dość dużym wzroście obrotów handlowych z zagranicą.

Tak jasne zestawienie obecnej sytuacji gospodarczej potrzebne było, gdyż konieczne jest uświadomienie sobie przez całe społeczeństwo faktu poprawy. Jednocześnie jednak konieczne jest, aby społeczeństwo i wszystkie czynniki gospodarcze zdawały sobie jasno sprawę z tego, że poprawa ta jest jeszcze skromna i nie może być już duża, gdyż poziom, z którego wyszliśmy był bardzo niski. Dlatego też konieczne jest zachowanie oszczędności we wszelkiego rodzaju wydatkach publicznych, uporządkowanie finansów komunalnych i utrzymanie cen przemysłowych na niskim poziomie tak ze względu na nasze rolnictwo, jak i ze względu na walkę z bezrobociem. Zmniejszenie bezrobocia bowiem uzależnione jest od znacznego zwiększenia produkcji przemysłowej, czego dokonamy jedynie tylko przy utrzymaniu cen na poziomie odpowiednim do obecnych zarobków i dochodu społecznego.

Dalszy rozwój naprawy życia gospodarczego zależy od harmonijnej współpracy całego społeczeństwa i czynników gospodarczych z wysiłkami rządowymi.

„Czas“ akcentuje trzy momenty, które wpływają na pomyślniejsze ułożenie się sytuacji gospodarczej w Polsce, w momencie obecnym. Tymi czynnikami są przede wszystkim:

— Pierwszym z nich jest ogólna zwyżka koniunktury światowej szczególnie w krajach bloku szterlingowego, która mimo wszelkich ograniczeń obrotów międzynarodowych wywiera jednak pewien wpływ na rynek międzynarodowy, a przez to pośrednio wpływa na położenie koniunkturalne wszystkich krajów, a więc i Polski.

Następnym czynnikiem specjalnie dotyczącym Polski jest szczęśliwy dla Polski wynik zbiorów światowych i krajowych. Podczas bowiem gdy na całym świecie zbiory wypadły naogół źle, zbiory w Polsce przedstawiają się przynajmniej średnio. Tak szczęśliwy dla danego gospodarstwa zbieg okoliczności zdarza się bardzo rzadko, to też ten element naszego położenia gospodarczego należałoby szczególnie pieczołowicie wyzyskać, jako element, na którego powtórzenie się nie można w przyszłości liczyć.

Wreszcie zapowiadana pomoc finansowa Francji, którą trudno obecnie ocenić z uwagi, że jeszcze nie znamy jej rozmiarów, ani też sposobu przeprowadzenia odnośnych transakcyj, prawdopodobnie ułatwi w wysokim stopniu sytuację budżetową, odciążając nasze gospodarstwo z szeregu wydatków zbrojeniowych, a także innych, a w pewnym stopniu ułatwi ona też sytuację walutową.

Te trzy elementy sprawiają, że gospodarstwo nasze weszło w dobrą passę po długoletnim kryzysie i niemniej długiej depresji gospodarczej.

O przyroście ludności i bezrobociu wypowiada się „Polska Zachodnia“:

W Polsce zakorzenia się coraz powszechniej pogląd, że wobec bezrobocia i wynikających stąd trudności gospodarczych należy zmniejszyć tempo przyrostu ludności, a więc obniżyć liczbę urodzin dzieci. Utrwalenie tego błędnego poglądu w społeczeństwie byłoby niebezpieczne dla żywotności rozwoju naszego narodu. Sprawa regulacji przyrostu o tyle jest ważna, że obserwowany w ostatnich latach spadek urodzin na świecie występuje i w Polsce żywo, choć z pewnością nie wywołany jest troską ani o uleczenie

bezrobocia, ani o przeciwdziałanie mogącemu nastąpić przeludnieniu kuli ziemskiej.

Przede wszystkim wypada wyjaśnić, że w Polsce nie ma przeludnienia. Wystąpiłoby ono wówczas, gdyby nasza wytwórczość, zarówno rolnicza, jak i przemysłowa nie mogła zapewnić ludności środków, potrzebnych do utrzymania się przy życiu, względnie do osiągnięcia znośnego bytu.

Poprawy gospodarczej nie da się z pewnością osiągnąć przez wyludnienie. Celem naszych dążeń jest dalszy postęp techniczny, cywilizacyjny i kulturalny. Przy istniejącej już dziś zdolności wytwórczej wyludnienie powodowałoby zmniejszenie konsumpcji, a więc osiąganie stałych nadwyżek produkowanych dóbr, co w konsekwencji prowadziłoby do obniżania wielkości produkcji przemysłowej i rolniczej, do kurczenia obrotów gospodarczych, do redukcji liczby zatrudnionych. Jedynym wyjściem z sytuacji przy wyludnieniu byłoby zarzucenie postępu technicznego i cofnięcie się do wytwórczości ręcznej, a w rolnictwie od pluga żelaznego do sochy drewnianej.

Wzgląd na obronność kraju wymaga wytworzenia wyższej siły narodu. Spadek w Polsce współczynnika przyrostu naturalnego do 12, z posiadanych przed wojną powyżej 16, a w latach 1926—1930 więcej, niż 15 i pół pro mille — stanowi tym groźniejsze memento, że w najbliższej przyszłości dojrzą t. zw. wojenne, a więc słabsze liczebnie roczniki, wskutek czego i tak zmniejszy się niezawodnie ilość urodzeń, nawet przy zachowaniu dotychczasowej płodności.

Nie potrzebujemy więc wyrzekać się potomstwa i zmniejszać liczby urodzeń, ani z punktu widzenia społecznego, ani ze względu na walkę z trudnościami gospodarczymi. Jeżeli tylko osobista sytuacja gospodarza nam na to pozwala, z całkowicie spokojnym sumieniem możemy oddać się radości wychowania dzieci. Większą liczbę potomstwa powinniśmy raczej traktować za zasługę wobec społeczeństwa i kraju, a nie za lekkomyślność.

„ABC“ domaga się energicznie przekazania wszelkich spraw, należnych Lidze Narodów na terenie Gdańska — Polsce.

Stopniowe, faktyczne opanowywanie Gdańska przez Niemców zmusza nas do baczności.

Problem Gdańska — powtarzano to już niejednokrotnie — jest problemem naszego dostępu do morza. Całkowite opanowanie Gdańska przez Niemców musi w stosunkowo krótkim czasie doprowadzić do utraty całego Pomorza, musi całkowicie odciąć Polskę od szerokich dróg na cały świat.

Stąd sprawa posiadania Gdańska jest dla Polski prawem życia i śmierci.

Bo jeszcze raz trzeba wyraźnie powiedzieć: targnięcie się na nasze prawa w Gdańsku — to wojna. Zarówno w interesie Polski, jak i Niemiec jest doprowadzenie do całkowitego załatwienia sprawy Gdańska. Jediną drogą będzie przekazanie wszelkich praw, należnych Lidze Narodów na terenie Gdańska — Polsce.

Kiedyś, gdy wpływy różnych międzynarodówek należąć będą już do przeszłości, kiedy narody europejskie, bez narażania całości cywilizacji Europy, będą mogły sobie pozwolić na nieskrępowane załatwianie swych zatargów, wtedy nastąpić będzie mogła walka o Gdańsk. Dziś walka ta, niezależnie od jej wyniku, byłaby zębna dla obu stron, bo przedłużałaby panowanie wpływów międzynarodówek; doprowadziłaby do powszechnego rozstroju. Dla Polski posiadanie Gdańska, to jedna ze spraw najważniejszych i najistotniejszych. Dla Niemiec to drobny szczegół. Stąd jedynie rozwiązanie sprawy Gdańska w myśl interesów Polski może zabezpieczyć przed ewentualną wojną.

„Gazeta Lwowska“ wyraża opinię, że zbliżenie gospodarcze może mieć miejsce tylko między tymi państwami, które przygotowały do tego odpowiedni grunt w formie bliższego współżycia politycznego, jak np. z Francją.

Godnym jest zaznaczenia układ płatniczy polsko-francuski, zawarty przed kilku tygodniami. Umowa ta postanowiła, że Polska przydziałać będzie na przywóz tyle dewiz, ile wpłynie do niej z eksportu towarów polskich do Francji. Przewidziana nadwyżka w handlu towarowym dla Polski ma iść na specjalne konto polskie we Francji. Na konto to wpłacane też będą wszelkie inne należności dla Polski, a więc przesyłki pieniężne emigrantów i ewentualne nowe kredyty francuskie dla naszego życia gospodarczego. Natomiast w Polsce na konto francuskie wpłacane będą należności, przypadające Francji, a więc przede wszystkim procenty od kapitałów, raty amortyzacyjne. Umowa stara się zapobiec zbytniemu „zamrażaniu“ odnośnych sum. Sprawa zasługuje na podkreślenie, gdyż jest to pierwszy tego rodzaju układ płatniczy, zawarty przez Polskę.

Możliwości rozszerzenia obrotów towarowych polsko-francuskich istnieją. Różnica w strukturze produkcyjnej obu krajów ułatwia w znacznym stopniu wywóz polskich produktów rolnych i węgla do Francji w zamian za niektóre wyroby przemysłowe i pewne specjalne produkty rolnicze, w Polsce nie wytwarzane.

FRANCUSKA GAZETA W POLSCE

Znajomość języków obcych jest umiejętnością potrzebną i pożyteczną; ułatwia porozumiewanie się z ludźmi podczas podróży zagranicznych, poznawanie literatury fachowej i pięknej w oryginałach, nieraz ma wpływ na otrzymanie posady i t. d. Niestety, nie każdy z pośród nas miał możliwość poznania chociaż jednego języka obcego w czasie nauki szkolnej, trzeba jednak dążyć do uzupełnienia tego braku drogą uczęszczania na kursy językowe, które istnieją w szeregu garnizonów, a gdzie ich niema, tam należałoby je organizować.

Jednak i wśród tych, którzy pobierali naukę języków obcych w szkołach, jest dziś wiele „powrotnych alfabetów”. Z jednej strony przyczyną tego jest niski i niezyciowy poziom nauczania dawnych szkół, z drugiej strony zaniedbanie nabytej umiejętności; po opuszczeniu szkoły niewielu ludzi ma możliwość stałego używania języków obcych. Trudno na to coś poradzić (zwłaszcza w małych garnizonach), jeżeli chodzi o podtrzymanie umiejętności porozumiewania się, znajomości języka w mowie. Natomiast jest dla każdego dostępną rzeczą wprawianie się w czytaniu, tą drogą odświeża się i uzupełnia zapas słów, ugruntowują się zasady gramatyczne, co daje podstawy do coraz lepszego zrozumienia przeczytanych tekstów książek i t. d. Zarazem na tym fundamencie o wiele łatwiej pójdzie nauka języka w mowie (t. zw. „konwersacja”), gdy się nadarzy sposobność do tego na jakimś kursie, lub przy spotkaniu w towarzystwie obcokrajowców i t. p. wypadkach.

Nawał pracy służbowej, który nie wiele czasu zostawia na samokształcenie się, utrudnia nam studjowanie obszernych dzieł w językach obcych, gdy się ma na ten cel jakieś 15—30 minut dziennie, czytanie książki przeciętnej objętości wymaga wielu miesięcy. Nie każdego zaś stać na sprowadzanie czasopism zagranicznych. W niektórych szkołach sowieckich znaleziono na to środek: wydaje się tam gazety szkolne w językach obcych. Ma to wiele dobrych stron, krótkie artykuły nadają się do przeczytania w ciągu jednego „posiedzenia”, bez odkładania lub przerywania czytania w połowie; znajome tematy z życia codziennego ułatwiają zrozumienie czytanego tekstu i t. d.

Zapewne nie wielu kolegów wie o tym, że i u nas w Polsce są pisma, wydawane w językach obcych, które w ten sam sposób mogą być przez nas wykorzystywane. Są dzenniki i tygodniki, wydawane w języku rosyjskim przez emigrację, są pisma niemieckie.

Dziś specjalnie chcę pokrótce omówić czasopismo francuskie, wychodzące 2 razy w tygodniu w Warszawie pod tytułem „L'echo de Varsovie” (*). Notatka p. t. „Francuska gazeta w Polsce”, zamieszczona w Nr. 239 „Polski Zbrojnej” z dnia 1.IX b. r., zachęciła mnie do bliższego zapoznania się z tem pismem, zwłaszcza dlatego, że zbiegła się w czasie z wyjazdem generalnego inspektora sił zbrojnych do Francji.

Kilka ostatnich numerów, które przejrzałem, w zupełności usprawiedliwiły to zaciekawienie, gdyż znalazłem tam szereg naprawdę ciekawych wiadomości z życia Polski i Francji, podanych w sposób ciekawy, napisanych dobrym językiem. A więc były tam artykuły o pobycie gen. Śmigłego-Rydza we Francji, o zjeździe Fidac'u, zawodach balonowych o puchar Gordon - Bennetta, Targach Lwowskich, tygodniu Warszawy, rocznicy urodzin ks.

Skargi, pokazie tańców góralskich, akademii ku czci wielkiej naszej przyjaciółki, pani Rose Bailly, artykuły na tematy ekonomiczne i t. d. Ze spraw francuskich dowiedziałem się o olbrzymiej łodzi podwodnej „Sourcouf”, lotnikowcu „Bearn”, wielkiej wystawie międzynarodowej, która ma się odbyć w Paryżu w 1937 roku, o różnych zagadnieniach społecznych i ekonomicznych, nowych książkach i t. d.

Jak widać chociażby z tego pobieżnego wyliczenia tematów, gazeta spełnia wielką rolę w dziele zacieśniania się przyjaźni polsko-francuskiej, umożliwiając 2 sprzymierzonym narodom wzajemne poznanie się, zrozumienie wzajemne potrzeb, trosk i dążeń.

Osobiście znalazłem to, czego mi dotąd brakowało: materiał do stałego, ale nie męczącego i nienudzącego odświeżania znajomości języka francuskiego, wyniesionej ze szkoły, to też mam zamiar zostać stałym czytelnikiem gazety. A wszystkich kolegów, którzy chociaż trochę poznali kiedyś ten piękny język naszych sprzymierzeńców, gorąco zachęcam do skorzystania w najszerszej mierze z gazety, jako podręcznika i środka obrony przed powrotnym analfabetyzmem. Uważam, iż „L'echo de Varsovie” powinno się znaleźć w każdym kasynie podoficerskim, tem więcej, że cena jest b. przystępna.

T A K P I S Z E M Y

O

całokształt, -u
capstryk, -u
cechować, -chuję
Cecylia, -lii, -lię
Celsjusz
cembrować, -ruję
centralizacja, -cji
centuria, -rii, -rię
centymetr, -a (cm)
ceremonia, -nił, -nię; tych -nił
(a. -nij)
certacje, -cji (a. -cyj)
cesja, -sji; tych -sji (a. -syj)
cetnar, -a
cewka
cętkowany
cg (= centygram)
cha! cha! cha!
chaber, -bra a. -bru
chabeta
chaos, -u
charlica
Cnełm, -u, w -mie
chemia, -mii, -mię
chichot, -u
chinina
chiromancja, -cji
chirurgia, -gii, -gię
chloroform, -u
chłopomania, -nił, -nię
choćby a. choćby
chodźże!
choreografia, -fii, -fię
chromy
chronologia, -gii, -gię
chrzest, chrztu, w chrzcie
chrześcijanin, -anina; -anie, -an
chrześcijański
chwiać, chwieję, chwiali
a. chwieli
chygotać, -oczę a. -ocę
ciemieżca; -zcy, -zców
ciemnobłond (nieodm.).
co bądź

co by
co dnia
co do, co do joty
codziennie
codzienny
co dzień
co godzina
co gorsza, co gorszy
cokolwiek, cokolwiek by
co najlepsze
co najmniej
co niemiara
co prawda
co prędzej
coraz
co rychlej
co sił
cośkolwiek
coś niecoś
co tchu
co więcej
co za, co zacy
co żywiej, co żywo
cóż, ale: coś, cóż by
czarnowłósy
czarnożółty
czesko-słowackie (= czeskie
i słowackie) narzeczka
czterechsetny
czteroklasowy
czteropiętrowy
czterykroć
czy, czyby
czyjkolwiek bądź
czyjkolwiek by
czyliż, czyliż - by
czym bardziej
czym dalej
czym prędzej
czysto polski
czy też
czy to
czyżby?
ćwierćwiekowy

*) Redaktor naczelny Lucien Roquigny, profesor języka francuskiego. Adres administracji: Warszawa, Nowy Świat 7. Cena pojed. Nr. 30 gr, w prenumeracie dla osób wojskowych i kasyn — 1 zł miesięcznie.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA BOGUSŁAWSKIEGO

W niedzielę 27 ub. m. o godzinie 11 rano, po uroczystym nabożeństwie w katedrze św. Jana, odbyło się w Warszawie odsłonięcie pomnika twórcy sceny narodowej Wojciecha Bogusławskiego. Pomnik, dłuta prof. Szczepkowskiego, stanął na Placu Teatralnym naprzeciw wejścia do Teatru Narodowego. Odsłonięcia pomnika dokonał w Imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej p. wiceminister Ujejski.

O godzinie 12 odbyło się odsłonięcie popiersia Bogusławskiego dłuta Pawła Filipskiego w Teatrze Narodowym.

Uroczystości ku czci ojca teatru polskiego dopełniły: akademie w Teatrze Narodowym o godzinie 4 popołudniu, słuchowisko radiowe p. t.: „W dworku na Nowolipkach” — przedstawiające śmierć Bogusławskiego, oraz o godzinie 8 wieczorem przedstawienie w Teatrze Narodowym sztuki W. Rapackiego (ojca) „Bogusławski i jego scena”, w wykonaniu najwybitniejszych artystów warszawskich.

PIERWSZE ZESPOŁY TEATRALNE W POLSCE

Teatr w dawnej Polsce, na wiele lat przed powstaniem publicznej sceny narodowej, był traktowany jak przybłęda i skazany na tułanie się wśród ludu. Ówczesne sfery oświecone nie popierały zupełnie teatru rodzimego, znajdując większe upodobanie w widowiskach cudzoziemskich.

W swych propoczątkach teatr nasz znalazł schronienie u wiejskich proboszczów, a pierwszymi aktorami polskimi byli żebrzący studenci, zwani zakami.

Mimo wielu trudności, w atmosferze nieprzychylniej teatrowi, wśród zupełnego niezrozumienia przez szerszy ogół społeczeństwa potrzeby teatru — rozwijał się on jednak stale i dojrzewał. Przy niesłychanym wprost ubóstwie środków, braku niemal zupełnym repertuaru i aktorów — ten pierwotny teatr polski zdołał jednak wyostać się z wioski na rynki i place przed kościołami i z biegiem lat, poprzez teatr ludowy, misterja i wreszcie w późniejszych latach teatr szkolny — stać się fundamentem przyszłej sceny narodowej.

Komedja ludowa rozwinęła się w latach 1550 — 1650, w tym też okresie przypada rozwój wielkich misterjów pasyjnych, urządzanych na odpustach i jarmarkach.

Nie znamy zupełnie autorów z tego okresu, a aktorami byli przeważnie studenci, grywający role męskie i kobiece, a nawet zawodowi żebracy.

Mamy wzmiankę w historii teatru polskiego o takim widowisku pasyjnym, które odbyło się w roku 1614 w Jodłowej pod Pilznem pod nazwą „Peregrynacji Dziadowskiej”. Z biegiem czasu misterja pasyjne o treści religijnej, poważnej — zaczęto urozmaicać komicznymi wstawkami, zwanymi Intermedjum.

Z czasem widowiska stały się częścią składową każdego odpustu, to też lud przywiązywał się coraz bardziej do tych mało wybrednych przedstawień o ubogiej treści, słabej grze nieuczonych aktorów i nieskomplikowanej stronie technicznej.

Inteligencja i nadal stroniła od tych widowisk, uważając je za odpowiednie jedynie dla ludu, za to lud kochał swój teatr odpustowy i przywiązywał się do postaci widowiska, często brutalnych i nieudolnie przedstawionych, lecz za to wziętych wprost z życia.

Okolo roku 1516 kierownictwo bursy jerozolimskiej w Krakowie zorganizowało zespół dla odegrania kilku sztuk humanistycznych. Był to pierwszy w Polsce zespół, składający się nie z wędrownych żaków, lecz z uczniów krakowskich wyższych uczelni, wśród których znajdowali się synowie szlacheckich rodzin. Podobno grał ów zespół tak znakomicie, że zaproszono go nawet na dwór królewski, nazwiska zaś grających wydrukowano na pierwszej stronie egzemplarza granej przez nich sztuki.

Zachęceni tym przykładem Dominikanie krakowscy zorganizowali również zespół studencki i w kilka lat potem wystawili w Krakowie dwa misterja polskie: „Historja Uktrzyżowania Pańskiego” i „Historja o św. Janie Chrzcicielu”.

Po roku 1550 istniało już w Krakowie kilka takich kompanij studenckich, liczących po kilkanaście osób, które dawały przedstawienia pasyjne z intermedjami z okazji różnych uroczystości kościelnych, a przede wszystkim w okresie świąt Wielkiejnocy od niedzieli Palmowej do Wielkiej Soboty włącznie.

Specjalnie uroczystość czczono dzień niedzieli Palmowej. Urządzano wtedy widowiska na ulicach. Jeden z aktorów, przebrany za Chrystusa, jechał na osle, otoczony przez aktorów przebranych za apostołów i dzieci z gałkami palmowymi w rękach.

Takie były pierwociny teatru rodzimego w Polsce i zanim teatr ten zdobył sobie prawo obywatelstwa w całym społeczeństwie — upłynęło jeszcze wiele, wiele lat.

J. m.

A K T U A L J A T E A T R A L N E

Z TEATRU W KATOWICACH

Z okazji rozpoczęcia 15-lecia istnienia Teatru Polskiego w Katowicach, zarząd Towarzystwa Przyjaciół Teatru w porozumieniu z magistratem m. Katowic uchwalili przemianowanie Teatru Polskiego w Katowicach na „Teatr im. Stanisława Wyspiańskiego”. Równocześnie postanowiono dla uczczenia wielkiego poety i dramaturga wystawiać przynajmniej jedną sztukę w ciągu sezonu na scenach, objętych zasięgiem pracy teatru katowickiego.

Kurs dla kierowników Teatrów Żołnierskich. Zarząd Pomorskiego Związku Teatrów Ludowych donosi, że na 2-tygodniowym kursie teatralnym dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych i żołnierskich, który odbędzie się w dniach od 5 — 17 października b. r. jest jeszcze kilka miejsc wolnych. Kandydaci mogą się jeszcze zgłaszać, przesyłając opłatę za kurs teatralny w wysokości zł 15 do dnia 3 października b. r.

Szczegółowych informacji udziela „Pomorski Związek Teatrów Ludowych” — Toruń, ul. Mickiewicza 2-4. Dom Spółdzielczy.

Nowa placówka teatralna na prowincji.

W połowie września został uruchomiony „Teatr objazdowy ziemi kielecko-radomskiej” im. St. Wyspiańskiego, z główną siedzibą w Kielcach. Kierownikiem teatru będzie znany aktor charakterystyczny Edward Czermański.

Kongres teatralny w Wiedniu.

W dniu 3 b. m. odbyło się w Wiedniu otwarcie międzynarodowego kongresu teatralnego, połączonego z wystawą teatralną. W kongresie uczestniczyło kilkanaście państw. W skład delegacji polskiej wchodził: dr. Al. Gutry, wiceprezes Towarzystwa Propagandy Sztuki Polskiej wśród obcych i dr. A. Szyfman.

Największy teatr świata.

Największy teatr świata jest oczywiście w Stanach Zjednoczonych, w Atlantic - City. Mieści się w nim 40.000 widzów, na scenie zaś może grać równocześnie 1500 aktorów i statystów.

K A L E N D A R Z Y K T E A T R A L N Y

WARSZAWA:

Teatr Narodowy — „Bogusławski i jego scena” z Węgrzynem i Sliwickim. **Teatr Nowy** — „Szesnastolatka”. **Teatr Letni** — „Cwiartka papieru”. **Teatr Polski** — „Klub Pickwika” z Zelwerowiczem. **Teatr Mały** — „Ryk byłego lwa”. **Teatr Malickiej** — „Profesja pani Warren”. W soboty, niedziele i święta o 4 popołudniu „Trafika pani generałowej”. W obu sztukach Maria Malicka. **Teatr Kameralny** — „Matura” z Adwentowiczem. **Teatr Operetka** — „Wesoła wdówka” z Kulczycką i Contim. **Teatr Wesoły Ul** — „Wista się pali”, rewia. **Teatr Cyrulik Warszawski** — „Kariera Alfa Omegi” — z Brochniewiczówną i Dymszą.

TEATRY PROWINCJONALNE:

Kraków. **Teatr im. Słowackiego** — „Głupi Jakób”. **Bagatela** — rewia „Jeszcze raz buzi”.

Lwów. **Wielki** — „Koriolan”. **Powszechny Teatr Żołnierski** — „Czar munduru”.

Katowice. **Teatr im. Wyspiańskiego** — „Matura”.

Łódź. **Miejski** — „Ludzie na krze”. **Popularny** — „Kaśka Kariatyda”.

Wilno. **Miejski** — „Stare wino”. **Lutnia** — „Teresina”. **Nowości** — rewia „W górę do gwiazd”.

Bydgoszcz. **Miejski** — „Zburzenie Jerozolimy”.

Poznań. **Polski** — Tessa”. **Nowy** — „Szkłanka wody”.

Sosnowiec. **Miejski** — „Matura”.

Zespół „Reduty” objeżdża w 2-cm grupach Kieleckie ze sztukami: „Wilki w nocy” i „Jesienne porządki”.

Teatr Podolsko-Pokucki gra na terenie województw: stanisławowskiego i tarnopolskiego 4 sztuki: „Piorun z jasnego nieba”, „To więcej niż miłość”, „Wąsy i peruka” i „Gdy stare wino szumi”.

Teatr Wołyński im. Słowackiego gra w 3-ch grupach na Polesiu, Wołyniu i w Lubelszczyźnie 3 sztuki: „Głupi Jakób”, „Wielka miłość” i „Raz się tylko żyje”.

W GOŚCINIE NA STRAŻNICACH K. O. P.

(dokończenie)

Wjeżdżamy do jaru. W głębi położona jest strażnica. Tuż za ogrodem warzywnym płynie Zbrucz, a za nim piętrzy się stroma ściana jaru. Na szczycie są okopy z czasów wielkiej wojny, w okopach zaś się kryje czujny sowiecki obserwator. Maskuje się dobrze, nie widać go. Zwiedzamy wyjątkowo dziki, tonący w gąszczu zieleni odcinek, a potem wracamy przez kręte, wiejskie uliczki, gdzie w jednym miejscu stoi bardzo ciekawa kamienna figura klęczącego św. Onufrego, z sięgającą do kolan brodą. Pomińmy tę osobliwość, nie fotografując jej, i do dziś odżalować tego nie mogę. Może który z czytelników, tam przebywający, naprawi mój błąd?

Jest tu też rozpadająca się ze starości, acz nie taka stara (zaledwie 170 lat licząca) drewniana cerkiewka, ciekawa, jako okaz wiejskiego, kościelnego budownictwa.

O godzinie 21 na strażnicy wszyscy, prócz służbowych, śpią. Z za rzeki dolatuje niemiłkący turkot silników. To traktory orzą olbrzymie przestrzenie skolektywizowanych pól. Jak twierdzą złośliwi (a może tylko — wtajemniczeni), te same kilka traktorów, w nocy orzące pola na jednym odcinku, w dzień przesuwane są na inny. Robi to wrażenie, że maszyn tych jest mnogość, podczas gdy rzeczywistość jest nieco mniej różowa, ciągniki zaś ustawicznie się psują.

Tak więc, posuwając się wciąż rzemiennym dyszlem, dobijamy do odvodu kompanji. Pomieszczenie żołnierzy i kancelarja znajdują się w budynkach folwarcznych, przerobionych na potrzeby wojskowości. Dookoła stary park, w dole błotnisty staw. Na stoku wzgórza dowódca kompanji zasadził tytułem próby po raz pierwszy arbuzy i melony. Południowe te owoce udały się wcale dobrze i dowódca kompanji obiecuje sobie w przyszłym roku planację poszerzyć.

Poza tem miejscowość ta żadnych osobliwości nie posiada, z wyjątkiem położonego na pobliskich polach prąsłowińskiego horodyszczka i mogiły żołnierskiej, znajdującej się tuż przy siedzibie kompanji, obok wielkiego drzewa. Podczas wielkiej wojny rozstrzelali tu Niemcy rosyjskiego oficera, posądzonego o maruderstwo. Biedak, musiał sobie przed śmiercią wykopać grób i stanął przed plutonem egzekucyjnym w obliczu gapiącego się z okien żołdactwa. Kule wyszczerbiły na pniu drzewa widoczne do dziś dnia rany.

Następny etap, to strażnica, położona na wielkiej górze. Było południe i ludzie wolni od służby używali kąpieli łącznie z koniem i ziejącym z upału psem. I podczas gdy całe to mieszane towarzystwo pluskało się w rzece, my tłukliśmy się po nadzwyczaj malowniczej, ale i uciążliwej drodze do miasteczka Skała.

Na wierzchołku jednego z wzgórz (równin tu wogóle niema, są tylko wzgórza i jary między nimi) rozłożyły się zabudowania kompanji: drewniane, mieszczące dowództwo i żołnierzy, tudzież murowane, jako to łaźnię i pralnię, stajnię, poza tem wiele różnych szop i klitek, a w nich wszelaki sprzęt i dobytek gospodarski. Na dziedzińcu dwóch robotników założyło „polową cegielnię“. Lepią cegłę z gliny, plew i słomy, suszą ją na słońcu; inni robotnicy wybudują z teg o „nowy obiekt gospodarski“. Znać tu nieprzerwaną, wytężoną pracę na każdym kroku: chodniki z płyt kamiennych (w czasie roztopów błoto w izbach żołnierskich zgarniano przedtem łopatami!), żywopłoty, ogródek... Żołnierze bawią się w kamieniarzy, tłukąc kamienie na szaber, którym wzmacni się i ustali drogę, inni pompują wodę. Ciężka to praca. Studnia, wywiercona wielkim nakładem kosztów, liczy 98 metrów głębokości, lecz woda z niej nie nadaje się do picia. Wodę do tego celu przywożą z pobliskiego jaru.

Po obiedzie, w jaskrawych promieniach słońca, wyciskającego z ciała obfite kropelki potu, żołnierze ćwiczą się w strzelaniu, my zaś ruszamy w dalszą drogę, aż do strażnicy, która nam sprezentowała swą orkiestrę, uzgadniającą wysiłki poszczególnych muzykantów na łące. Dobrze chęci widać, niestety, instrumenty nie dopisują ani jakością, ani ilością. Lepiej już poszło chłopcom podczas kąpieli. Dopieroż to rozkosz pluskać się na głębi i wyczyniać takie rzeczy, jak ściąganie pływaka z środka rzeki przy pomocy linki, przyczem holowany wyglądał jak łódź podwodna, mknąca z zanurzonym do połowy kadłubem, podczas gdy od wody rozchodziła się na dwie strony spieniona fala. Podobną sztuczkę przerobiono po daniu nurka, przyczem pływak omal nie uwiązał głową w głębokim na 40 centymetrów mule na dnie rzeki. Wogóle w Zbruczu albo błoto, albo kamienie, co zmniejsza i ogranicza rozkosz kąpieli.

Nocowaliśmy na strażnicy w pokoju gościnnym. W nocy zerwała się ulewa, błyskało na widnokręgu, jakby kto z dwudziestu ciężkich bateryj bił, trzaskały otwarte stale okna, a wiatr dął, jak w piekielnym wąwozie. To rozpaczliwe wycie daje przedsmak tego, co tu się dzieje w ziemie, kiedy strażnice aż pod dachy zawalone są śniegiem, a łopata i narty stają się przedmiotem pierwszej potrzeby w codziennym życiu żołnierza.

Ranek jednak był piękny, a wiaterek łagodził zycząjącą się spiekotę. Udaliśmy się nad rzekę, podziwiając obfitość i różnorodność owoców. Są tu jabłka, gruszki, śliwy, morele, orzechy włoskie, a wisien taka obfitość, że chłopci nie zbierali owocu z drzew. Za kilogram płaci się 3 do 5 groszy, ale gdzież nabywcy? I teraz jeszcze czerwieniły wiśnie w ciemnym listowiu, będąc pożywieniem rozświergotanej, sytej rzeszy wróbli.

Z urwistego brzegu widać sowiecką stronę jak na dłoni. Zółcą się świeżem drewnem nowe budynki kolektywu — wielkie, pakowne, bo przygotowane na pomieszczenie plonów z obszaru całej dawnej wsi. Ale zarówno między budynkami wsi, jak i na polach nie znać ożywienia, nie widać ruchliwości, ani tak licznie rozszianych u nas postaci, skrzących pracujących na swoim. Być może, że spostrzeżenie moje jest powierzchowne, ale wydaje mi się, jak gdyby wszystko po tamtej stronie poruszało się w półśnie — jak na zwolnionym filmie...

Stąd pod ostrym kątem zawracamy do Borszczowa. Czas wracać do domu. Przedtem jednak parę słów o Borszczowie. Jest to miasto powiatowe, liczące 5 tysięcy mieszkańców. Godnym zwiedzenia jest tu kościół pod wezwaniem św. Trójcy, założony w roku 1763. Dawniej istniał w Borszczowie obronny zamek, posiadający rozległe, podziemne lochy. Wogóle gadka ludowa przywiązuje niemal do każdego ruin istnienie tajemnych przejść podziemnych, mających łączyć poszczególne zamki. Trudno zbadać, ile w tem mieści się prawdy. Okolice te, będące niegdyś na granicy Turcji i Wołoszczyzny, mające przytem rzeki ze stromymi brzegami, zasiane były malemi zameczkami, służącymi ludności za ochronę przeciwko nagłym napadom Tatarów - Lipków, koczujących w dzisiejszej Besarabji. (prowincja Rumunji), jako też mołdawskich łotryków, a nawet zameczki te musiały się opierać i regularnym wojskiem tureckim.

Dziś granice polskie nie są otwarte dla wszelkiego rodzaju band łupieżczych. Polska potrafi ukarać każdego, kto by się na całość tych granic targnął, a rolę dawnych obronnych zameczków na północno-wschodniej granicy przejęły na się strażnice Korpusu Ochrony Pogranicza, pod których skrzydłami może bezpiecznie rozwijać się życie i kwitnąć praca dla dobra Rzeczypospolitej.

Konrad Jotemski

WYCIECZKA KRAJOZNAWCZA C. S. P. DO WARSZAWY KATOWIC I KRAKOWA (KARTKI Z PAMIĘTNIKA KOPISTY)

12 sierpnia — środa.

Wyjeżdżamy na wycieczkę krajoznawczą do Warszawy, Katowic i Krakowa. Czerwony wąż wagonów, wypełniony po brzegi śpiewającą „kopowską” wiarą, skacząc chorobliwie po szynach — mknie w nieznaną, ale ciekawą i drogą każdemu Polakowi przetrześć. Przewijają się i znikają jak w kalejdoskopie piękna, coraz to nowe obrazy pól, lasów i łąk — chat wieśniaczych pod strzechą i murowanych, piętrowych kamienic. Tu cienkonogi, zadumany bociek strzeże przed piorunem ocienionej brzcami, słomianej zagrody, tam prze się w bezdennej błękit, zakończony pióropuszem dymu komin fabryczny, a wszędzie rozlega się ta sama polska mowa, wszędzie patrzają serdecznie szczere oczy lechickiego plemienia...

A pociąg dymi, sapie, gwizdże, wzbija tumany kurzu — pozdrowia i żegna drzemiące samotnie przystanki i niezmordowane dąży do celu — do Warszawy.

Ziewające zachodem słońce, jednostajny stukot wagonów i szepczące „nocną serenadę” sienniki kołyszają do snu zmęczonych wycieczkowiczów.

13 sierpnia — czwartek — Warszawa.

Dzwonki tramwajów, trąbki samochodów, ryki syren fabrycznych i gwar rzeszy ludzkiej, płynącej wezbraną falą — oto ogłuszające pieśni stolicy — praca. Oczarowani mnogością i różnorodnością wrażeń, oszołomieni nieznanym dotychczas życiem wielkiego miasta — chronimy się z radością w Zoo. Tutaj jakoś inaczej, bardziej swojsko — bliżej natury... Dobrze nam wśród złowrogiego krakania króla ptaków — orla, uśmiechamy się z pociesznych małego, podziwiamy samotnika — lwa i kolosa — słońca, nawet dla polarnego misia mamy dużo serca. Nie przeraża nas wycie truposzów — hien, nie uciekamy przed sędziwym królem puszczy litewskich — żubrem i żegnamy mieszkańców ogrodu z żalem, aby za kilka chwil powitać podwoje Zamku Królewskiego — pograżyć się w historii...

Z tych mrocznych komnat, których ściany zdobią drogie obrazy, wyruszał na zwycięskie boje król Jan III Sobieski, stąd promieniowała kultura polska XVIII wieku. tutaj zagnieździła się wraza przemoc zaborcy i ten, historią tchnący zabytek jest siedzibą Sternika niepodległego państwa polskiego.

Nastrojeni poważnie, dumni z dorobku przadków i praopców, odjeżdżamy do Belwederu — smutnej pamiątki — siedziby Włkiego Marszałka.

Dzwoniący tramwaj mijają ulice i uliczki — zatrzymuje się ze zgrzytem i oto jesteśmy na miejscu. Przez otwartą bramę i żwirnym wysypany dziedziniec podążamy do wnętrza.

Tędy wpadli do Belwederu spiskowcy „Nocy listopadowej” z okrzykiem — śmierć tyranowi! — tutaj żył, pracował i zasnął największy Polak — twórca niepodległego Państwa — Marszałek Józef Piłsudski. Komnaty — pełne drogich pamiątek. W kaplicy nad katafalkiem, na którym spoczęło po raz ostatni skołatane życiem tułaczem ciało Ojca Narodu — zwisają smutnie skrwawione w bojach — sztandary powstańców. Jakaś potęga uczucia — żalu, sieroctwa i dziękczynienia, przeraża się w słowa duchowej przysięgi żołnierza — na wierność Ojczyźnie i Wodzowi.

14 sierpnia — piątek — Katowice — Chorzów.

W hucie „Piłsudski” robota wre na dobre. Wiszące u sufitu dźwigi, zanurzając potężne kleszcze w rozpalonych wnętrzach, wyciągają tchnące ogniem żelazne bloki, z których w walcowniach robią fabrykaty. Mocne ręce robotników, uzbrowione w drągi i szczypce, współpracują ze zgrzytającymi przeraźliwie maszynami. Rzucony między walce blok żelaza znika w miażdżącym uścisku maszyny — pełznąc ognistymi zygzakami po ruchomych rolkach — znowu powraca i wkrótce wydłużona, o odpowiednim kształcie odchodzi na odpoczynek.

Z zięjących ogniem czeluści pieców hutniczych wypływa lava i powoli wypełnia wygrzebane w piasku foremne wgłębienia. U podnóża pochyłości, na które spadają sztaby skrzące lawy, pracują robotnicy. Ciężkimi uderzeniami młotów łamią gorące jeszcze żelazo, ładują na wagoniki kolejki — wycierając spocone czoła i znowu od początku...

Jesteśmy obok pieców, w których tłusty węgiel kamienny pracy się na koks.

— Ten koks — objaśnia przewodnik — potrzebny jest do wytapiania rudy żelaznej.

W tej chwili odsuwa się ruchoma ściana jednej z komór koksowego pieca i zawartość jej, dzielona mechanicznie, spada na dno stojącego obok wagonu. Wagon odjeżdża pod zbiornik z wodą i wkrótce wielkie kłęby pary sygnalizują „gaszenie”.

15 sierpnia — sobota — Katowice.

Idziemy na defiladę. Połyskują buty — ściągnięte lepiej, niż normalnie pasy, wciskają „brzuchy”, a z pod filuternie nałożonych „kopówek” uśmiecha się czerwona, zdrowa „gębunia”.

Hej! Pokażmy pięknym Ślązaczkom jak maszeruje „kopowska” wiara — rozbijmy asfaltową jezdnię — niech pamiętają, że to byli żołnierze z granicy.

— Baczość! Spocznij! — Nie wolno gadać — przygotowanie do deflady...

Orkiestra gra melodyjnego marsza... — dziewczęta uśmiechają się, „starsze panie” rzucają kwiaty, ziemia drży od rytmicznych uderzeń, a zwrócone w prawo głowy, jakby zamaryły w bezruchu...

Chwila napięcia nerwów — jednorazowy wysiłek mięśni i już po wszystkim — deflada skończona.

Teraz możemy odpowiedzieć na wasze uśmiechy, uroczę dziewczęta — teraz możemy wam zaśpiewać o tej Kasi, co to w „kopie” chłopca miała i dlatego o innych nawet słyszeć nie chciała... Szpaler „ciekawskich” kończy się, orkiestra wysuwa się na czoło i po spełnieniu obowiązku odchodzimy.

16 sierpnia — niedziela — Kraków.

Na wzniesieniu, okolonym murem, skąd roztacza się malowniczy widok na Wisłę i historyczne miasto — Kraków, stoi prastary, pamiętający Piastów i Jagiellonów — Wawel.

Wawel — to nie tylko wartościowy zabytek architektoniczny, pozwalający znawcy odcyfrować okresy budownictwa — ale przede wszystkim grobowiec wielkich Polaków.

V. podziemiach katedry złożone są szczątki bohaterów i patriotów, którzy w historii Polski zapisali się nieśmiertelnymi głóskami. Obok wielkich królów — wojowników Jagielly, Batorego, Sobieskiego, obok obrońców niepodległości — Kościuszki i Poniatowskiego — spoczął Budowniczy Odrodzonej Polski — Naczelny Wódz — nie w koronie, ale w szarej maciejówce — Józef Piłsudski.

Groby, patrząca oczyma minionych stuleci — opiekuńcze duchy bohaterskiego Narodu, rozwarły swe rdzawe starością podwoje i przyjęły Tego, który królom największym był równy.

I znowu, tak jak ongiś, ozwał się spiżowy jęk dzwonu Zygmunta, głoszący całemu narodowi nieodżałowaną stratę — odeszście w sen wieczny Wielkiego Marszałka.

Odszedł, lecz pozostawił na straży swego wiekopomnego dzieła godnych spadkobierców, którym z Jego rozkazu przewodzi Wódz — generał Smigły-Rydz. Niezliczone rzesze „Małych Piłsudczyków”, wychowanych w ideologii Marszałka, tworzą żywy mur serc kochających, o które, jak o nadbrzeżne skały, rozbije się fala wrażliwych zakusów wewnętrznych i zewnętrznych wrogów.

Przekazywana z pokolenia w pokolenie myśl Wskrzesiciela, poparta wysiłkiem jednolitego frontu wszystkich obywateli — zbuduje wymarzoną przez Piłsudskiego — Polskę Mocarstwową!

17 sierpnia — poniedziałek — Kraków — Sowiniec.

W słoneczny dzień sierpniowy, pachnący jabłkami i miodem, kiedy błękitnego nieba nie szpeci żadna chmurka — zbliżamy się do Sowińca. Kręta drożyna, wspinająca się aż hen, na sam szczyt zalesionego wzgórza, wespół z promieniami przedpołudniowego słońca wyciska z czoła „kopistów” ostatnie krople potu...

Jeszcze kilkadziesiąt ruchów zmęczonych nóg i oto zarysują się wyraźnie kontury sypanego kopca. Podnóże i koplec — pokryty pracującym mrowiskiem ludzkim. Ciężko posuwają się „karawany” z pełnymi taczkami ziemi — w zgarbionych postaciach widać wysiłek i radość — zmęczenie i zadowolenie ze spełnionego obowiązku.

Po krótkim odpoczynku ustawiamy się w rzędzie i z namaszczeniem zbliżamy się do księgi pamiątkowej, aby złożyć żołnierskie podpisy tam, gdzie nie powinno zabraknąć niczego.

U góry, na nowej stronie, wielkimi literami napisano: „Wycieczka Centralnej Szkoły Podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza z Ossowa” — a niżej mnóstwo różnorodnych podpisów.

Po skończonej ceremonii — uwieczniania się w księdze pamiątkowej — zrucamy bluzy i koszule, ściągamy na ostatnią dziurkę pasy i napełniwszy taczki ziemią, pchamy przed sobą pod górę.

Praca jest ciężka, pot zalewa oczy, utrudzone marszem nogi odmawiają posłuszeństwa, ale „kopista” uśmiecha się — nabiera w płuca powietrza, wygina się kadłub i idzie jak maszyna — dopina swego.

Chwila wytchnienia — nabranie nowych sił — znowu wędrowka w górę i z powrotem, jeszcze jedna taczka i koniec.

I tak, dzięki wspólnemu wysiłkowi Polaków, przywożących ziemię nie tylko z najdalszych zakątków kraju, ale i z zagranicy, dzięki wspólnym wysiłkom i ofiarności całego społeczeństwa, rośnie widoczny symbol miłości Narodu do Wodza — Koplec Marszałka Józefa Piłsudskiego.

ZMIANA W UMUNDUROWANIU

W najbliższym Dz. Rozk. M. S. Wojsk. ukaże się następujące rozporządzenie:

I. Wprowadzające dla podoficerów i szeregowców szwadronów luzaków Wyższej Szkoły Wojennej:

1) proporceyki amarantowo-granatowe na kołnierzu kurtki i płaszczu w takim układzie, że barwa amarantowa powinna być u góry, granatowa zaś u dołu;

2) amarantowe sukienne otoki do czapek garnizonywych;

3) amarantowe sukienne lampasy przy długich ciemnych spodniach:

- potrójne z wypustką amarantową dla chorążych;
- pojedyncza dla podoficerów zawodowych.

Wzór proporczyków, jak załącznik Nr. 2, punkt. 9, str. Dz. Rozk. Nr. 17 — 21, poz. 330.

Sposób naszywania proporczyków na kołnierzach kurtki i płaszczy, zgodnie z postanowieniem Dz. Rozk. Nr. 27 — 20, poz. 636.

Wymiary lampasów, zgodnie z postanowieniem Dz. Rozk. Nr. 11 — 30, poz. 113.

Wzory barw amarantowej i granatowej według załącznika Nr. 1, pkt. 12 i pkt. 21 do Dz. Rozk. Nr. 19 — 27 poz. 229.

Termin wprowadzenia nowych odznak wyznaczony będzie na 1 listopada 1936 roku.

II. Zatwierdzające dla żołnierzy 1, 2 i 3 pułków szwoleżerów oraz Korpusu Ochrony Pogranicza wzór czapki okrągłej typu oficerskiego i typu dla szeregowców. Czapka okrągła typu oficerskiego wykonana jest z wełnianej tkaniny czesankowej (kamgarn) i noszenie jej dozwolone jest:

- a) chorążym przy wszystkich rodzajach ubioru;
- b) podoficerom zawodowym od wachmistrza (równorzędnego) w górę oraz podchorążym rezerwy przy ubiorze pozasłużbowym i wieczorowym.

Czapka okrągła typu dla szeregowców jest wykonana z sukna mundurowego i noszą ją podoficerowie i szeregowcy.

Czapka (typu oficerskiego i typu dla szeregowców) posiada barwną wypustkę sukieną, wszytą między denkiem i brytami oraz barwny otok.

Wypustka i otok: w 1-szym pułku szwoleżerów są barwy amarantowej, w 2-im — białej, w 3-im — żółtej, zaś w K. O. P. otok jest barwy granatowej, natomiast wypustka barwy szmaragdowej.

Sposób naszywania oznak stopni:

1) dla chorążych:

Na linii złączenia otoku z brytami jest naszyta tasiemka wełniana 0,5 cm szerokości, barwy karmazynowej

w ten sposób, by końce tasiemki wypadły na linii złączenia przednich brytów.

Z przodu czapki, między górną krawędzią podpinki i dolną krawędzią tasiemki jest umieszczona gwiazdka haftowana wzoru, jak dla oficerów;

2) dla podoficerów i st. szeregowców (szeregowców) według przepisów ogólnych.

Okucie daszka, sprzążka podpinki, guziki mundurowe oraz metalowy orzełek powinny być pocynkowane, względnie oksydowane na stare srebro.

Oznaki stopni podoficerskich i st. szwoleżerów (szeregowców) piwinny być również oksydowane na stare srebro.

III. Wprowadzające inicjały na naramiennikach kurtki i płaszczy:

a) „S. B.“ z koroną dla żołnierzy pułków imienia króla Stefana Batorego:

81 p. strz. Grodzieńskich,

27 p. ułanów;

b) „K. Ch.“ z buławą hetmańską dla żołnierzy 26 p. ułanów imienia hetmana Karola Chodkiewicza.

DZIAŁ FOTOGRAFICZNY

KONKURS FOTOGRAFICZNY „WIARUSA“

Przypominamy, że 1 października mija termin nadsyłania zdjęć na drugi konkurs fotograficzny „Wiarusa“. Jednak ze względu na liczne prośby czytelników „Wiarusa“ termin ten przesuwamy do dnia 1 listopada, gdyż wielu czytelników po powrocie z ćwiczeń letnich nie miało możliwości należyście wykończyć swych prac. Warunki konkursu fotograficznego były ogłaszane w 28 i 32 numerach „Wiarusa“.

Nadesłane zdjęcia będą oceniane w pierwszym rzędzie przez komitet redakcyjny „Wiarusa“, następnie przez jury w składzie:

1. Naczelny Redaktor „Wiarusa“ — kpt. Jerzy Ciepeliowski.
2. Zastępca Redaktora „Wiarusa“ — por. rez. Wacław Szmagier.
3. Członek P. F. K. — p. Klemens Składanek.
4. Znany fotograf W. I. N. O. — p. Witold Pikiel.
5. Kierownik działu K.O.P. — p. Romuald Mackiewicz.
6. Kierownik działu fotograficznego — zbrojm. A. E. Rabczuk.

Ocena zdjęć będzie przeprowadzona w dwóch etapach, Komitet Redakcyjny oceni zdjęcia pod względem artystycznym, następnie jury oceni ostatecznie zdjęcia pod względem technicznym.

Niezależnie od tego projektowana jest również wystawa cenniejszych prac.

Wszystkie zdjęcia nagrodzone będą reprodukowane w „Wiarusie“, przy czym Redakcja zastrzega sobie prawo umieszczenia zdjęć w innych pismach.

Za najlepsze zdjęcia Redakcja wyznaczyła następujące nagrody pieniężne:

- 1 nagroda — 50 zł,
- 2 nagroda — 35 zł,
- 3 nagroda — 25 zł,
- 4 nagroda — 20 zł,
- 5 nagroda — 15 zł,
- 6, 7, 8, 9 i 10 nagrody — po 10 zł.

Niezależnie od wyżej wymienionych nagród, zostały wyznaczone dwie nagrody w sumie 25 i 15 zł za najlepsze zdjęcia uczestników konkursu fotograficznego z K.O.P.

Wszystkie nadesłane zdjęcia będą szczegółowo omówione w dziale fotograficznym „Wiarusa“, co przyczyni się niewątpliwie do podniesienia techniki fotograficznej i skieruje zainteresowanych na właściwą drogę postępu w dziedzinie fotografii.

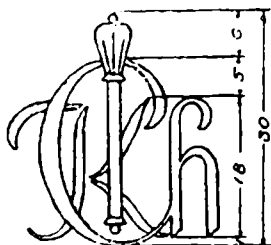
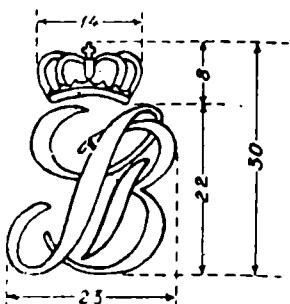
A. E. R.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Starszy sierżant Wysocki Albin, Warszawa. — Interesujący Pana temat będzie szczegółowo omówiony w następnym Nr. „Wiarusa“ w dziale fotograficznym.

Kapral Chuchla Jan, K.O.P. Hoszcza. — Do reprodukcji jest potrzebna odbitka, a nie klisza.

(Zdjęcie lewe) Wzór inicjałów na naramiennikach żołnierzy pułków imienia króla Stefana Batorego: 81 pułku strzelców grodzieńskich i 27 pułku ułanów. (Zdjęcie prawe) Wzór inicjałów na naramiennikach żołnierzy 26 pułku ułanów imienia hetmana Karola Chodkiewicza.



VIII KONKURS OŚWIATOWY „WIARUSA”

Podajemy głosy uczestników konkursu oświatowego „Wiarusa”, oraz drukujemy wykaz osób wyróżnionych w tym konkursie. Rozwiązanie konkursu podamy w następnym numerze.

Wachmistrz Kowal Julian — żałuje, że konkursów oświatowych „Wiarusa” jest tak mało i uważa, że one nie tylko kształcą, ale równocześnie są najmiłą rozrywką.

Wachmistrz Witkowski Julian — dziękuje za pomysłowe konkursy „Wiarusa”.

Sierżant Ligęza J. — uważa czas spędzony na rozwiązywaniu konkursu za wypoczynek, a także uważa, że redakcja „Wiarusa” podaje konkursy takie interesujące.

Chorąży em. Naleśniak Franciszek — pisze, że konkursy oświatowe „Wiarusa” przyczyniają się do podniesienia ducha u podoficerów, który wszędzie trzeba w młode pokolenie żołnierzy.

Sierżant Molenda Fr. — dziękuje redakcji „Wiarusa” za dział konkursów, które przyczyniają się do samokształcenia się.

Sierżant Skowera Władysław — dochodzi do przekonania, że bez „Wiarusa” nie byłby się w stanie obejść, gdyż pismo to przez podawanie konkursów oświatowych pomaga do pogłębiania wiedzy.

Sierżant Golas Franciszek — uważa, że konkursy oświatowe są dla każdego podoficera bardzo pożyteczne, a nawet konieczne, gdyż pogłębiają umysł i wiedzę.

Sierżant Nowak Wacław — pisze, że rozwiązując konkurs „Wiarusa” i patrząc na obrazy przedstawiające wielkich wodzów ducha, postanowił choć w części stać się im podobnym.

Sierżant Mielniczuk — że konkursy oświatowe, to najszlachetniejszy sposób oddziaływania na każdego czytelnika pod względem pobudzenia go do pracy naukowej.

Starszy ogniomistrz Zmysliński Józef — dziękuje redakcji „Wiarusa” za urządzenie konkursów, które nakładają wprost obowiązek przypomnienia sobie, zapomnianych już może, dziejów Polski.

Starszy wachmistrz Podboraczyński — uważa, że podoficerowie nie powinni zaniedbywać okazji rozwiązywania konkursów oświatowych, co pogłębia wiedzę.

Starszy sierżant Klos Franciszek — przyznaje, że branie udziału w konkursach jest naprawdę wielce pożyteczną i miłą rozrywką, która powinna znaleźć większe zrozumienie wśród kolegów.

Starszy sierżant Koryczan Józef — cieszy się, że branie udziału w konkursach przysparza mu dużo radości i zadowolenia wewnętrznych.

Starszy sierżant Pycela Walery — postanawia sobie, że będzie zawsze brał udział w konkursach dla przypomnienia i pogłębienia wiedzy.

Chorąży marynarki Wieczorkiewicz Stanisław — stwierdza z zadowoleniem, że konkursy oświatowe „Wiarusa” przyczyniają się bardzo wydatnie do podniesienia kultury czytelników i do przygotowania podoficerów jako kadry instruktorskiej.

Rani Eugenia Sobiegrajowa — przyrównywa trafne rozwiązywanie konkursów oświatowych „Wiarusa” do składania egzaminu i pisze, że w takich właśnie konkursach będzie można przestudiować całą historię Polski i literaturę.

Syn sierżanta uczeń III klasy gimn. Murzyn Henryk — dziękuje redakcji „Wiarusa” za ogłaszane konkursy, gdyż rozwiązując je, oddaje hołd wielkim ludziom Polakom, oraz przypomina sobie ich prace i czyny.

Kapral Fielitar Aleksy — prosi o jak najczęstsze umieszczanie konkursów oświatowych nawet bez nagród, i uważa, że są one najlepszą lekcją historii i literatury.

Młodszy majster wojskowy Gutowski Kazimierz — postanawia brać udział we wszystkich konkursach oświatowych, gdyż są one, według niego, bardzo miłą rozrywką i przynoszą duże korzyści.

Kapral Pindor Leon — nie chce pominąć pięknej okazji pogłębienia swoich wiadomości i dlatego przysłał rozwiązanie konkursu oświatowego „Wiarusa”.

Plutonowy Furmański Aleksander — stwierdza, że wprowadzenie przez redakcję „Wiarusa” działu konkursów oświatowych jest wielce pożyteczne, ponieważ przyczynia się do pogłębienia wiadomości o Polsce.

Plutonowy Augustyniak Wacław — wyraża swą wdzięczność redakcji „Wiarusa” za ogłaszanie konkursów oświatowych, które rozwiązuje z nadzwyczajną satysfakcją.

Plutonowy Fedorowicz Jan — dziękuje redakcji „Wiarusa” za ogłaszane konkursy, które, jak pisze, są nie tylko najpiękniejsze i najciekawsze ze wszystkich, jakie ukazują się w czasopiśmie, ale również wskazują, w jaki sposób trzeba pracować dla dobra Ojczyzny.

Plutonowy Nowicki Jan — pisze, że kierując się przysłowiem: „Kto się cofa, ten nie żyje”, przystępuje do rozwiązania konkursu oświatowego „Wiarusa”, aby w ten sposób posunąć się w swojej wiedzy naprzód.

Plutonowy Libiszowski Tadeusz — przyznaje się, że nie zawsze z powodu braku czasu mógł przysyłać rozwiązanie konkursów oświatowych „Wiarusa”, niemniej jednak rozwiązywał je zawsze dla siebie, gdyż uważa to za najpożyteczniejszą i najmiłą rozrywkę.

Plutonowy Łokietek Władysław — jest przekonany, że zwiększająca się ilość uczestników konkursów oświatowych „Wiarusa” nie tłumaczy się chęcią otrzymania nagrody, ale tem, że przystępując do rozwiązywania konkursu, nabywa się wiedzy z historii i literatury polskiej.

Plutonowy Siwiecki Stanisław — pisze, że konkursy oświatowe „Wiarusa” są ważnym czynnikiem pogłębienia wiedzy podoficera.

Plutonowy Wójcik Antoni — dziękując redakcji „Wiarusa” za ogłaszanie konkursów oświatowych, zapewnia, że zajmuje się stale każdym zagadnieniem, czem uzupełnia swoje wiadomości z historii i literatury.

Plutonowy Połowski Michał — stwierdza, że konkursy oświatowe „Wiarusa” budzą coraz większe zainteresowanie wśród rzesz podoficerskich, nawet nie prenumeratorów, czem przyczyniają się do krzewienia oświaty i kultury.

Żona plutonowej pani Helena Czerewkowa — czytelniczka „Wiarusa” od początku jego istnienia, wyraża uznanie redakcji za ogłaszanie konkursów oświatowych, gdyż uważa, że każdy podoficer, jako wychowawca żołnierza i pierwszy jego nauczyciel, powinien kształcić swój umysł, przez studiowanie życia i czynów wielkich Polaków, wyrabiać w sobie charakter.

Żona plutonowej Gręskowska Janina — pisze, że przez rozwiązywanie konkursów „Wiarusa” czytelnik zagłębia się w historię naszego Narodu, który wydał tak wielkich i ofiarnych ludzi.

Żona plutonowej Michałowska Zofia — rozwiązuje konkursy oświatowe „Wiarusa” nie dla nagrody, ale, jak pisze, dla najmiłszej i najpożyteczniejszej rozrywki, pozwalającej zapomnieć o troskach i kłopotach dnia codziennego.

Pani Dziedzicowa Zofia — dziękuje redakcji „Wiarusa” za konkursy oświatowe i uważa je za bardzo miłą i pożyteczną rozrywkę.

Wykaz osób wyróżnionych w konkursie oświatowym „Wiarusa”:

Chorążowie: Wieczorkiewicz Stanisław, Szrejbe Stanisław, Naleśniak Franciszek.

Starsi sierżanci: Zduniak Wincenty, Słowikowski Tadeusz, Żurawski M., Leśniewski Wacław, Święcichowski Franciszek, Talarczyk Ignacy, Antas Piotr, Kolasa Władysław, Banel Feliks, Szczepański Stanisław, Zerynger, Zacharski Bazyli, Mielczarek Jan, Lasikowski Stanisław, Gałganek Stefan, Bawny Józef, Swierszcz Jan, Pycela Walery, Koryczan Józef, Klos Franciszek.

Starsi wachmistrze: Nowakowski Wacław, Mołęcki Stanisław, Wilkowski Stanisław Tadeusz, Cempura Ludwik, Łanik Jan, Podboraczyński Piotr.

Starsi majstrzy wojskowi: Potocki Stefan, Żyła Jan, Wróblewski Antoni.

Starsi ogniomistrze: Woźniak Franciszek, Pawelkiewicz Henryk, Derlega Franciszek, Zmysliński Józef.

Sierżanci: Soliński Bernard, Grdał Jan, Kawicki Wincenty, Pluciński Szczepan, Weźranowski Feliks, Magaczewski Mikołaj, Dziurak Józef, Janecki Leonard, Pruski Erazm, Sokół Stanisław, Jarosz Engraf, Zagół Józef, Tłoczek Edmund, Biernat Józef, Ligęza J., Mielniczuk, Nowak Wacław, Golas Franciszek, Skowera Władysław, Molenda Fr.

Ogniomistrze: Pawelczyk Stanisław, Rybacki Stanisław.

Wachmistrze: Nowak Teofil, Paluch Paweł, Ledziński Wacław, Chruśliński Władysław, Butkiewicz Henryk, Kowal Julian, Witkowski Julian.

Młodszy majster wojskowy Gutowski Kazimierz.

Plutonowi: Mościpan Stefan, Rychlicki Piotr, Wołosz W., Balawajder, Mikłasiński Andrzej, Mikulski Wojciech, Łukaszyk Michał, Osiński Józef, Dziegielewski Bolesław, Śmiglak Walerjan, Semczuk Antoni, Znonalski Tadeusz, Dudek Stefan, Wenerski Józef, Zajda Władysław, Zieliński Wacław, Leszczyński Wiktor, Chałupniczak Franciszek, Furmański Aleksander, Augustyniak Wacław, Fedorowicz Jan, Nowicki Jan, Libiszowski Tadeusz, Łokietek Władysław, Siwiecki Stanisław, Wójcik Antoni, Połowski Michał, Parcheniak Franciszek.

Kaprale: Górecki Henryk, Wróblewski Józef, Kopaczyk Mikołaj, Kokosz Włodzimierz, Adamiec Paweł, Jankowski Edward, Huma Stanisław, Fielitar Aleksy, Pindor Leon.

Panie: Bułowa Marja, Organkowa Stanisława, Budindorf Marja, Psikusowa Ludwika, Staśkiewicz Marja, Jezierska Helena, Modlińska Izabela, Szczyburowa Jadwiga, Szczepanowa Marja, Jasińska Stefanja, Purmanowa Marta, Juchniewiczowa Teofila, Budkiewiczowa Stanisława, Sobiegrajowa Eugenia, Czerewkowa Helena, Grzęskowska Janina, Michałowska Zofia, Dziedzicowa Zofia.

Pan: Jaworski Paweł.

Dzieci: Murzyn Henryk, Janaszkówna Irena, Dallmanówna Wanda, Matlochówna Krystyna, Radomska Wanda, Cwiekówna Ludwika, Golbówna Halina, Gofraniówna Janina, Grabecki Tadeusz, Wierzb Stefan, Kręgielewska Krystyna, Stachurska Stefanja.

R A D J O

PIERWSZY WŁASNY GMACH POLSKIEGO RADJA

Nowa siedziba rozgłośni katowickiej

Rozwijająca się szybko radjofonja polska ma do spełnienia coraz to nowe zadania, zmierzające do usprawnienia jej pracy. Jednym z niezmiernie ważnych zagadnień jest kwestja budowy własnych gmachów; umożliwila to rozmieszczenie odpowiednich lokalów według własnych potrzeb, oraz urządzenie studjów według najnowszych wymogów technicznych i akustycznych.

Nowy, piękny, o nowoczesnym charakterze dwupiętrowy gmach rozgłośni katowickiej wzniesiony zostanie przy zbiegu ulic Ligonia i Królowej Jadwigi.

Budowa rozpocznie się jeszcze w sezonie jesiennym bieżącego roku, zaś w roku przyszłym rozgłośnia katowicka pracować już będzie w nowej siedzibie. Gmach wybudowany zostanie w myśl najbardziej nowoczesnych wymagań techniki i akustyki radjowej.

Odizolowanie studjów nadawczych od wstrząsów, dochodzących z ulicy, oraz doskonałe wyposażenie techniczne sprawi, że rozgłośnia katowicka będzie pierwszą stacją polską, rozporządzającą wzorowym lokalem. W suterynach rozgłośni wybudowany zostanie nowoczesny schron przeciwlotniczo-gazowy.

Ilość abonentów na całym świecie (na koniec lipca):

Alger	50.336
Niemcy	7.404.144 (w tym 571.664 darmowych)
Austria	577.698 (w tym 2.648 darmowych dla niewidomych i 8.452 ulgowych)
Dania	640.162
Gdańsk	29.241
Francja	2.972.019
Wielka Bryt.	7.718.557 w tym 44.973 darmowych dla niewidomych)
Węgry	355.069
Indie Holend.	34.211
Włochy	595.080
Łotwa	88.215
Marokko	28.311
Polska	531.375 (w tym 1.584 darmowych i 98.208 ulgowych dla rolników)
Portugalia	48.420
Szwajcaria	436.992
Jugosławia	53.757

Liczba słuchaczy przez centrale radjowe:

Belgia	16.019 na koniec czerwca
Holandia	332.798 " " "
Szwajcaria	55.171 " " lipca.

TELEWIZJA

Obrazy telewizyjne systemu Marconi'ego, nadawane podczas wystawy londyńskiej, są bliskie doskonałości. Obrazy te posiadają 405 linii, co przy 25-krotnej zmianie daje 50 obrazów na sekundę. Oglądanie ekranu telewizyjnego nawet przez parę godzin z rzędu nie męczy oczu.

System Baird'a, o 240 liniach i 25 zmianach obrazu na sekundę, daje nieco słabsze wyniki.

Obecne pokazy traktowane są jeszcze jako doświadczalne, regularne nadawanie stałego programu nastąpi pewno w końcu bieżącego roku. Uroczystego otwarcia dokona prawdopodobnie sam król Edward VIII, który żywo interesuje się postępami telewizji.

Po upływie pewnego okresu pełnego działania telewizji, minister poczty zadecyduje ostatecznie, który z przyjętych obecnie dwóch systemów będzie nadal stosowany.

Tak wygląda „Teatr Wyobraźni“ w studjo Polskiego Radja na Wystawie Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego. Obok, z prawej strony widać oszkloną amplifikatornię.



Wszelkie sprawy, związane z telewizją, budują w Anglii tak żywe zainteresowanie, że gdy obecna speakerka telewizyjna wyszła ze szpitala, gdzie przebyła operację ślepej kiszki, 40 fotografów i 3 operatorów filmowych zatarasowało jej wyjście.

NOWE RADJOSTACJE W HISPANJI

Obie strony walczące montują pośpiesznie nowe stacje nadawcze. I tak w Burgos powstała stacja Radio Castille, skąd generał Mola nadaje swoje komunikaty i odezwy.

Wojska rządowe montują jedną nową stację o mocy 350 watt, która pracować będzie na falach średnich, drugą — krótkofalową instaluje dziennik C. N. T.

Rząd madrycki napróżno usiłuje wykryć tajną krótkofalową radjostację, która informuje wojska powstańcze o akcji rządowej. Radjostacja ta znajduje się w Madrycie, lecz, ciągle zmieniając miejsce, myli ślady, tak że dotychczas nie udało się rządowi jej wytropić.

PROGRAM AUDYCJI RADJOWYCH OD 4 X DO 10.X 1936 ROKU

Codziennie: o godzinie	6.30 Audycja poranna (święta: o 8.00).
„	11.30 Audycja dla szkół.
„	12.50 Dziennik południowy.
„	20.45 Dziennik wieczorny.
„	23.00 Muzyka taneczna.

Niedziela 4.X. 9.00 Transmisja nabożeństwa z nowoodbudowanego kościoła garnizonowego w Grodnie. 10.00 „Orkiestra i soliści“. 12.03 Poranek muzyki operetkowej. 14.00 Reportaż z życia. 14.30 Koncert solistów. 16.30 Słuchowisko p. t. „Odprawa posłów greckich“ — Jana Kochanowskiego. 17.00 Koncert. 19.00 Szkic literacki. 19.20 Koncert kameralny. 20.20 Wiadomości sportowe. 21.00 „Na wesolej lwowskiej fali“. 21.30 Koncert w wykonaniu orkiestry 73 p. p. 22.00 Chór Dana. 22.30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek 5.X. 12.03 Koncert w wykonaniu orkiestry 63 p. p. 15.15 Lucyna Szczepańska (płyty). 15.55 „Pogawędka z dziećmi“. 16.15 „Nowa pisownia — wskazówki praktyczne. 16.30 Koncert rozrywkowy. W przerwie odczyt. 17.50 „Balony głębinowe“ — pogadanka. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Recital śpiewaczy. 19.50 „1000 taktów muzyki“. 21.00 Wieczór literacki poświęcony Władysławowi Orkanowi. 21.30 Kwartet smyczkowy F-dur. 22.00 Koncert rozrywkowy.

Wtorek 6.X. 12.03 Muzyka lekka. 15.15 Koncert. 16.00 „Stolica i jej sprawy“. 16.15 Skrzynka P. K. O. 16.30 Koncert Małej Orkiestry P. R. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.50 Pogadanka. 19.00 „Dyskutujmy“. 19.20 I audycja z cyklu „Sonaty Ludwika v. Beethovena“. 19.40 Piosenki. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.30 Szkic literacki.

Sroda 7.X. 12.03 Koncert. 15.15 Muzyka. 15.55 „Skrzynka ogólna“. 16.10 „Zagadki muzyczne“. 16.30 Koncert w wykonaniu kapeli Dzierżanowskiego. 17.00 „W walce ze szpiegostwem“ — odczyt, wygłosi Józef Jaworowski. 17.50 Pogadanka. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.50 „Co daje rolnikowi organizacja zawodowa“ — pogadanka. 19.00 „Opinia“ — obrazek obyczajowy. 19.20 Muzyka lekka. 20.35 Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami. P. R. 21.00 Koncert Chopinowski. 21.30 Koncert kameralny.

Czwartek 8.X. 12.03 Muzyka lekka. 15.15 Duet śpiewaczy. 16.00 „Skrzynka techniczna“. 16.20 Audycja dla dzieci starszych. 16.35 Koncert. 17.00 „Sytuacja kobiety pracującej“ — odczyt. 17.50 „Książka i wiedza“: „Nowy tom pism Józefa Piłsudskiego“ — odczyt d-ra Wacława Lipińskiego. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.50 Pogadanka. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko p. t. „Dzwon z Lamartin“, napisał Janusz Meissner. 19.30 Recital śpiewaczy. 19.50 „Melodie Verdi'ego“. 20.30 „Z wędrowek po prowincji“. 20.55 Wywiad z gen. Kołłątaj-Szrednickim z okazji Tygodnia Budowy Szkół Powszechnych. 21.00 I audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich — Aleksander Tansman“. 21.45 Muzyka lekka. 22.20 „Płyty dla znawców“.

Piątek 9.X. 12.03 Muzyka salonowa. 15.15 Muzyka z płyt. 15.55 „Jak spędzić święto?“. 16.00 „Film, plastyka architektura“. 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Koncert. 17.00 „Piękno gór słoweńskich“ — odczyt. 17.50 Encyklopedia mówiona. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.50 Pogadanka. 19.00 „Ucieczka“ — opowiadanie. 19.20 „Z pleśnią po kraju“. 19.45 Felieton muzyczny. 20.00 „Werther“ — opera w 4-ach aktach Pules Massnet'a (płyty). 22.25 „Kryształ i kamień“ — wesoly skecz.

Sobota 10.X. 12.03 Koncert. 12.40 „Skrzynka rolnicza“. 14.30 Słuchowisko dla dzieci. 16.15 Koncert. 17.00 Nabożeństwo w Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.50 Pogadanka. 19.00 Audycja dla Polaków z zagranicy: „Na szybowisku“. 19.30 Koncert orkiestry Tad. Seredyńskiego. 20.30 „Nowości literackie“. 21.00 Koncert Berlińskiego Chóru Solistów. 21.30 Koncert Ewy Bandrowskiej-Turskiej. 22.15 „Łyzka do butów“ — humoreska.



HUMOR

— Kocham panią, panno Eufrozyno, czy chcesz być moją żoną? — pyta nauczyciel ludowy.

— Tak — odpowiada ona.
— Tyle razy mówiłem, że odpowiadać należy całem zdaniem.

— Szeregowiec Mirek! Powiedz, czy naprzykład twój ojciec mógłby obejść pieszo naokoło ziemię?

— Nie, panie sierzancie.

— A dlaczego?

— A bo złamał przed kilkoma dniami nogę.

Pewien pan szedł sobie w ciemną noc do domu, gdy nagle zbliża się doń jakiś podejrzanym obdartus i pyta która godzina.

Pan ów, nie wiele myśląc, wymierzył mu tęgi policzek i rzekł:

— Bije pierwsza!

Obdartus uciekł, mrużąc do siebie:

— Całe szczęście, żem go się nie spytał o godzinę wcześniej.

Pułkownik rosyjski, podczas rannej inspekcji, mówi do żołnierzy:

— Może który z was ma jakieś zażalenie?

— Tak, panie pułkowniku! Proszę skosztować! — mówiąc to, podał żołnierz menażkę i łyżkę.

— No co! Lepszej zupy nie jadłem!

— Melduję posłusznie, panie pułkowniku, że kucharz nazywa to kawą.

Dozorca więzienny:

— Chodź pan do rozmównicy, bo żona pańska przyszła pana odwiedzić.

Więzień:

— Och, proszę pana bardzo, niech pan powie., że mnie niema w domu.

— Czyż ci nie sprawia przykrości myśl, że gdy umrzesz nieżonaty i bezdzietny nazwisko twoje zniknie ze świata?

— E, nie! Nazywam się Kozłowski.

— Panie doktorze, ostatnio cierpię na zawroty głowy i bardzo mi pamięć nie dopisuje.

— No to prosiłbym pana o uregulowanie rachunku zgóry.

— Pańska żona uciekła z kasjerem?

— Nic nie szkodzi, i tak go miałem od pierwszego wyrzucić.

— Dostałeś dwa lata i za co?

— Za naruszenie tajemnicy listowej.

— I za to aż dwa lata więzienia, to stanowczo za dużo!

— No bo, niestety, był to list pieniężny.

— Słuchajno, Janku, twoja żona szalenie zachrypięta, czy to nie grypa?

— Ale gdzież tam! Naprzód gniewała się na służącą, potem gniewała się na mnie, że ja nie gniewam się na służącą, a teraz gniewa się znowu na mnie, że ja gniewam się na nią, że się gniewała na służącą.

— Jedno mnie tylko dziwi, że tej nudnej sztuki nie wygwizdano.

— Cóż chcesz, podczas ziewania nie można gwizdać.

Kolega do kolegi:

— Ty dziś znowu jesteś wstawiony. Czas najwyższy, abyś rozpoczął nowe życie!

— To dla mnie już zapóźno!

— Na to nigdy nie jest zapóźno.

— Jeżeli tak, to mogę jeszcze trochę zaczekać....

Pewien krytyk, wyszedłszy z koncertu śpiewaczki, powiedział:

— Jest to najpiękniejsza astma, jaką słyszałem.

— Proszę mi powiedzieć całą prawdę, bez żadnych osłonek i względów, panie doktorze!

— Wyzdrowieje pan napewno. Statystyka stwierdza, że jeden na stu pacjentów, jak pan, zostaje uratowany.

— I cóż stąd?

— Jesteś pan właśnie moim setnym pacjentem na tę chorobę. Poprzednich wyleczyć nie zdołałem.

W małym miasteczku zachorował pewien pan. Posłano po domowego lekarza. Nie zastawszy go jednak w domu, zawezwano innego. Tymczasem pierwszy lekarz wrócił i, dowiedziawszy się o chorobie swego pacjenta, pośpieszył doń. Obaj lekarza spotkali się i stojąc po przeciwnych stronach łóżka, każdy ujął chorego za rękę, badając puls.

— Tyfus — rzekł pierwszy.

— Ależ nie — sprzeciwił się drugi.

Na te słowa zrzucił chory koldrę nerwowym ruchem i okazało się, że lekarze badają swój puls, trzymając się za przeguby rąk.



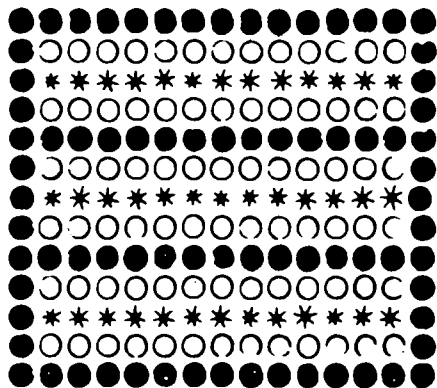
— A co też panu Wojciechowi wpadło do głowy puszczać sobie tego baka, żeby panu brzącał nad głową. Czyż to jest zajęcie odpowiednie dla starszego człowieka?

— A bo widzi pani Antonioła — po śmierci mojej starej tak strasznie się zrobiło cicho, a to mi ją, biedaczkę przypomnia.

MADREJ GŁOWIE DOŚĆ BAZ PALKĄ W LEB...

LAMIGŁÓWKA

ulożył „Wło-ćko“



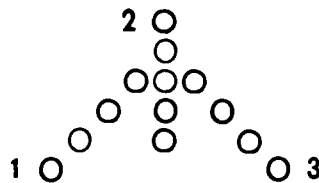
W podaną figurę należy wpisać pionowo 39 wyrazów trzyliterowych. Rzędy oznaczone, czytane poziomo, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Naczelnik w Turcji. — Inaczej aby. — Ptak brodzący z rodziny czapli.
- 2) Głębia obrazu. — Czasokres. — Pseudonim Gabrieli Mrozowskiej.
- 3) Szlam, błoto. — Stękanie. — Piąty syn Jakóba.
- 4) Zartuje. — Wykrzyknik. — Wierzba.
- 5) Większy obszar nizinny łądu. — Pytajnik. — Rodzina ssaków z rzędu drapieżnych.
- 6) Przyimek. — Przeciwnieństwo jawy. — Objaw żalu.
- 7) Zjawisko wynikające z praw przyrody. — Pseudonim polskiego artysty filmowego. — Zamiar, zamysł.
- 8) Góra w Grecji na Krete. — Niegdyś nazwa krajów wschodnio-słowiańskich w dorzeczu Dniepru. — „Tylko“ w gwarze ludowej.
- 9) Wykrzyknik nakazujący milczenie. — Pozbawiony połysku, matowy. — Zaokrąglony koniec klucza.
- 10) Przepczenie. — Ptak. — Imię znanej śpiewaczki polskiej.
- 11) Zaimek osobowy. — Inaczej twoja. — Wstaw—ręb.
- 12) Zwierzę drapieżne. — Pisarz polski z XVI wieku. — Liczebnik.
- 13) Przecleń inaczej. — Owad. — Zdrojowisko polskie.

LAMIGŁÓWKA

ulożył „Wło-ćko“



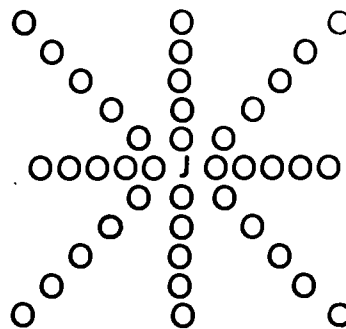
Znaleźć 3 wyrazy pięcioliterowe, o wspólnej jednej literze.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Zarłoczna ryba morska.
- 2) Rodzaj tańca.
- 3) Rodzaj instrumentu dętego.

ZADANIE

ulożył „Wło-ćko“



W podaną figurę wpisać 8 sześcioliterowych wyrazów o wspólnej literze.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Bóg żydowski.
- 2) Pora roku.
- 3) Owoc.
- 4) Rzeka, znana z biblij.
- 5) Rasa psa.
- 6) Zdrajca, obłudnik.
- 7) Znany aktor polski.
- 8) Zartobliwa nazwa amerykańska.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłają rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 34 „WIARUSA“:

LOGOGRYF

Zamęt, zięba, łózko, fochy, krzyk, krypa, fuzel, ranga, araba, pypeć, arabi, szteg, ogrom, mazur, gryka, żądza, szafa, felga, wieko, kokon, klomb, nakaz, otocz, Rabka, Akiba, gest, fotel, skaza, sygle, poleć, pręty, tabun, droga, poker, psoto.

MĘZCZYZNA PATRZY DALEKO — KOBIETA GŁĘBOKO.

SCHODY MAGICZNE

Krab, rura, arak, Baku, odra, dryl, rysa, alas, Abel, bela, elew, lawa, mórs, obok, rola, skat.

UKŁADANKA

Dubno, Sanok, Łuków, Sarny, Kosów, Ryplin, środa, Mława, Kutno, Jasło.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 34 „WIARUSA“ NADESLALI:

TRZECH ZADAŃ:

Panie: Ira i Hala Jarząbkiewiczówny, Marja Frączkowa.

Sierżanci: Szczepan Pluciński, Ludwik Szymczak, Józef Zagół.

DWÓCH ZADAŃ:

Pani: Genia Paterakowa, Janina Grochotowa, Janina Danelowa, Janina Pawłowiczówna.

Sierżanci: Czesław Filipek, „Bebe“, Jan Oślizło.

Plutonowi: Władysław Łokietek, Wacław Augustyniak.

Kaprale: Włodzimierz Grochowski, Leon Pindor, Marjan Tabaczynski.

JEDNEGO ZADANIA:

Pani Stanisława Traczowa.

Starszy sierżant Edmund Suchodolski.

Sierżant Leonard Janecki.

Panowie: Henryk Murzyn, Jan Czernobajew.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) Sierżant Ludwik Szymczak.

2) Sierżant Szczepan Pluciński.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Rédaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik działu K. O. P.: sierżant Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23-25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 622-82. Konto P.K.O. 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 groszy. Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Prenumerata „Wiarusa“: rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy.

Opiata pocztowa ulszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.—; trzyszpaltowym zł. 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.50, trzyszpaltowym zł. 1.—

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 509-17. Kłaze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa, Tel. 520-37.